STYCZEŃ-LUTY 1935 r. N° 1-2



# POLACY ZAGRANICĄ

OGDAN NOWAKOWSKI

# POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Nr. 1—2 STYCZEŃ - LUTY 1935 ROK VI

T R E Ś Ć:



ZA REDAKCJĘ WŁADYSŁAW OSZELDA
UKŁAD NUMERU DR. ZBIGNIEW GRABOWSKI
WYDAWCA STEFAN LENARTOWICZ
UKŁAD GRAFICZNY CZESŁAW H. KACZMARCZYK

Tłoczono w Zakładach Graficzno-Introligatorskich J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10

Doniosła zmiana, jaka się dokonała w połowie ubiegłego roku przez przekształcenie Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy w Światowy Związek Polaków z Zagranicy, musiała znaleść siłą faktu odbicie także i w tym dziale pracy, który najbardziej niejako się uzewnętrznia: w wydawnictwach prasowych. Opierając się na uchwałach drugiego Zjazdu, rozpoczęliśmy powolną reorganizację dawnej komórki prasowej na biuro prasowe, które ma za zadanie rozszerzyć swój zakres działania, podnieść poziom wydawnictw i sięgnąć głębiej w teren.

Wyrazem tych przemian były dwa ostatnie zeszyty miesięcznika „Polacy Zagranicą", który jest jedynym — poza świeżo odnowionym „Wychodźcą" — organem całej ośmiomiljonowej rzeszy polskiej zagranicami kraju. Powoli przeobrażający się miesięcznik dążyć będzie do objęcia jaknajszerszych dziedzin i zagadnień, do możliwie pełnego zobrazowania życia polskiego na wszystkich terenach, do podawania materjału w formie przejrzystej, żywej i jasnej. Nie zmieniły się w niczem założenia ideowe pisma, bo zmienić się nie mogły. Służymy tym samym hasłom i tej samej wierze, ale pragniemy, aby miesięcznik nasz coraz ściślej wiązał się z bogatem życiem naszej Polonji zagranicznej, aby był obrazem jej zwycięstw i trosk, jej planów i marzeń.




Marszałek Władysław Raczkiewicz
Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy
rys. K. Kryński

„Polacy Zagranicą" mają być głosem i organem tych właśnie rozsianych po świecie Polaków, głosem żywym i możliwie różnolitym. Odpowiadać im będzie na łamach naszego miesięcznika drugi głos: głos Polski, tej Polski potężniejącej i kroczącej odważnie na drodze swojej wielkości. Pragniemy, aby na łamach naszego pisma wypowiadały się pióra najwybitniejsze i będziemy się starać, aby poziom pism zarówno pod względem zawartości treści, jak i strony graficznej podnosił się ustawicznie.

Aby pismo nasze spełniało właściwie swoją rolę, aby mogło zbliżyć się do ideału i doskonałości — musimy znać reakcje Polonji zagranicznej, musimy wiedzieć, czego jej potrzeba i co ją interesuje. To też wkraczając w szósty rok istnienia miesięcznika, apelujemy do wszystkich naszych Czytelników i Przyjaciół, aby dzielili się z nami swojemi uwagami — przedewszystkiem krytycznemi — i podkreślali, jakie należy wprowadzić tematy i zmiany, któreby pismu wyszły na dobre.

Pismo bowiem żywe i potrzebne, jakiem chcą być „Polacy Zagranicą", nie może być wypracowywaniem elaboratów przy zielonym stoliku, ale żywą współpracą redakcji z Czytelnikami, z wszechstronnem wyczuciem potrzeb terenu. Wtedy dopiero rola naszego pisma będzie spełniona.

# CZEGO DOKONAŁA POLSKA W R. 1934?

Każdy rok jest rokiem postępu w życiu Polski, postępu na wszystkich polach i we wszystkich dziedzinach. Pomimo nacisku kryzysu, który zaznacza swe pustoszące działanie na całym globie, Polska nie zaprzestaje swego pochodu, rozwoju i parcia naprzód, nie odsuwa się od tego wielkiego wyścigu pracy, który opanował wszystkie narody świata. Rok, który leży już poza nami, rok 1934 był — gdy spojrzymy na niego z perspektywy — rokiem pozytywnej pracy, wydatnego posunięcia się naprzód, sprężania się energji zbiorowej. Państwo polskie zanotowało na kartach swoich poważne plusy i zdobycze, gospodarka narodowa wzbogaciła się, a walka z przeciwnościami nie osłabła ani na chwilę.

Radosne chwile święciła Polska z okazji trzydziestolecia pracy naukowej Prezydenta Mościckiego, którego czcigodna postać otoczona jest szacunkiem nietylko ze względu na najwyższą godność jaką w Polsce piastuje, ale i dlatego, że jest On człowiekiem rzetelnej pracy, prowadzonej od tylu lat ze wspaniałemi rezultatami zagranicą a potem w Polsce. Umacnia się i krzepnie autorytet władzy, której najpiękniejszym symbolem jest Marszałek Piłsudski, nietylko Wódz swojego narodu, synteza jego pragnień niepodległościowych i tęsknoty za wielkością mocarstwową, ale istotny i prawdziwy Ojciec Ojczyzny, Pater Patriae, na wzór Marka Aureljusza. Pod jego to pieczą rozwija się polska polityka zagraniczna, która dała mocny wyraz swojej siły przez wystąpienie ministra Becka w Genewie, gdzie zrzucono więzy traktatów mniejszościowych, nie odpowiadających prestiżowi wielkiego mocarstwa.

Konsolidacji wewnętrznej odpowiada konsolidacja Polski zagranicznej, która skupia się coraz bardziej i łączy, rozumiejąc dobrze, iż tylko ze sprzęgnięcia wysiłku i maksymalnego natężenia woli wyniknąć może wspólne dobro sprawy. Światowy Związek Polaków z Zagranicy jest takiem wielkiem dokonaniem w życiu Polonji naszej, która czuje obecnie bliższy kontakt z Macierzą i węzły łączności silniejsze, niż dawniej. Powstała bowiem centrala poświęcona trosce o Polonję Zagraniczną, centrala, która zagarniać będzie coraz szersze kręgi działalności.

Krzepnie i potężnieje energja polska w rozmaitych dziedzinach. Wśród radosnych, pozytywnych faktów, które pomnożyły nasz narodowy dobytek, wymienić trzeba świetne zwycięstwo kapitana Bajana w turnieju lot-

niczym, przez co potwierdził, iż sukces ś. p. Żwirki i Wigury nie był dziełem przypadku, ale zapoczątkował serję naszych triumfów i wypłynął z rzetelnego przygotowania do takiego wysiłku. Poraz drugi barwy nasze triumfują w innym ważnym wyczynie, a mianowicie w zawodach balonowych o puhar Gordon-Bennetta.

Na wody włoskie spłynął wielki okręt transatlantycki „Marszałek Piłsudski", ażeby odtąd połączyć naszą Gdynię z dalekimi portami świata, polski okręt szkolny „Dar Pomorza" rozwinął swoje białe żagle, aby w burzy i słońcu nieść banderę Rzeczypospolitej w pierwszej polskiej podróży dookoła świata.

Rzucono nowe linje kolejowe pomiędzy Krakowem a Radomiem, które przyśpieszą połączenie stolicy z dawną stolicą, wytrasowano linię kolejową na kresach wschodnich w kierunku Druji. Polscy alpiniści zanotowali trzy wielkie sukcesy, zdobywając niebotyczne szczyty Andów, penetrując głęboko w dzikie góry Atlasu i zapełniając białe plamy mapy na lodem okrytym Szpicbergenie.

Klęska powodzi, jaka spadła na kraj nasz, zamąciła ten jasny obraz pozytywnych i radosnych dokonań. Ale też pomoc, jaką kraj okazał powodzianom i współdziałanie Polonji naszej, były znowu pozytywnemi faktami, świadczącemi, iż solidarność społeczna stoi wysoko zarówno wewnątrz kraju, jak i poza nim. Akcja pomocy dla powodzian wykazała jedność serca polskiego w kraju i poza granicami. Nie poprzestano na tej tylko akcji, ale podjęto szeroko zakreśloną działalność odbudowy mostów, domostw i dróg.

Spoglądając zatem na miniony rok możemy czerpać z niego wiarę i otuchę na przyszłość, że stały marsz Polski do wielkości i potęgi nie zahamuje się ani na chwilę. Zahamować się bowiem nie może. Jest on wynikiem zbiorowej woli, wynikiem biologicznej konieczności, jest odpłatą i zadośćuczynieniem za te wszystkie lata, kiedy kraj nasz nie mógł żyć pełnią swojego życia.

Z ufnością w sercu otwieramy rok 1935.

## Ś. P. KAZIMIERZ WYSZYŃSKI

Radca Ambasady R. P. w Berlinie, zmarły nagle na udar sercowy dn. 3.I. 1935 r. był jednym z tych, którzy na kształtowanie się ideologji i charakterów swego pokolenia wywarli wpływ ogromny. Urodzony w Lublinie 23 sierpnia 1890 roku od najwcześniejszej młodości angażuje się czynnie w pracach konspiracyjnych organizacyj niepodległościowych (m. in. Organizacji Młodzieży Narodowej Szkół Średnich, Związku Młodzieży Polskiej). W latach 1915 i 1920 walczy z bronią w ręku o niepodległość Ojczyzny. W 1913 roku jest adjutantem Naczelnika Państwa Piłsudskiego. Bierze udział w delegacji polskiej na konferencję pokojową w Rydze. Od roku 1920 pracuje w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Mianowany w roku 1923 radcą Poselstwa Polskiego w Moskwie, obejmuje w r. 1927 stanowisko pierwszego radcy Poselstwa, a następnie Ambasady Polskiej w Berlinie.

W służbie dyplomatycznej ś. p. Kazimierz Wyszyński wykazał pełną miarę tych zalet, które go od młodości cechowały. Zagadnienia Polonji Zagranicznej, przedewszystkiem zaś Polaków w Niemczech znajdują w nim człowieka, którym poświęcał wiele czasu i wysiłków. Był nieocenionym współpracownikiem polskiej Ambasady, zdobywając równocześnie uznanie dyplomatów berlińskich, którzy Go określali mianem jednego z najmądrzejszych i najbardziej bystrych polityków.

W Zmarłym traci kraj zasłużonego obywatela o wielkich wartościach umysłowych i moralnych.



1. Obchód 30-lecia pracy naukowej Prezydenta R. P. w gmachu Politechniki Warszawskiej. 2. Minister spraw zagranicznych J. Beck w towarzystwie Pana Premjera prof. Kozłowskiego po powrocie z Genewy. 3. Proklamacja II Zjazdu Polaków z Zagranicy na Wawelu. 4. Uczestnicy II Zjazdu na dziedzińcu Wawelskim. 5. Przyjazd uczestników Zjazdu na dworzec warszawski. 6. Akcja dożywiania ludności dotkniętej klęską powodzi. 7. Nowy most kolejowy w Bogumiłowicach pod Tarnowem, zbudowany po zniszczeniu przez powódź. 8. Otwarcie linji kolejowej Kraków — Radom. 9. Balon „Kościuszko", który zdobył I-sze miejsce w zawodach o puhar Gordon-Bennetta. (z lewej — zwycięzca kpt. Hynek). 10. Samolot RWD.9, który zajął I miejsce w Challenge'u 1934 r. U dołu zwycięzcy: kpt. Jerzy Bajan i mech. sierżant Pokrzywka. 11. „Marszałek Piłsudski" olbrzymi transatlantyk polski na wodach włoskich. 12. Statek polski „Dar Pomorza" wyrusza w pierwszą podróż naokoło świata. 13. Aconcagua, najwyższy szczyt obu Ameryk (7035 m.), zdobyty przez wyprawę polską, oraz Lodowiec Polaków, kędy prowadziła droga polskiej ekspedycji (fot. „Leica" W. Ostrowski). 14. Na szczycie Aconcagua uczestnicy wyprawy (od lewej): Narkiewicz, Osiecki, Daszyński. (fot. „Leica" W. Ostrowski). 15. Z wyprawy na Szpicbergen. Obóz na Lodowcu Finsterwaldera; uczestnicy ekspedycji (od lewej): S. Siedlecki, inż. S. Bernadzikiewicz, mjr. S. Zagrajski, kpt. A. Zawadzki. (fot. S. Siedlecki). 16. Z polskiej wyprawy w Atlas: Widok z Dżebel Tubkalu na Masyw Centralny. 17. Rewja Wojsk Polskich. Marszałek Józef Piłsudski przyjmuje defiladę.



# Polska na Sachalinie

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI

Ściągnęły delegacje ze wszystkich stron świata na Zjazd Polaków z zagranicy, przybywały, z wyjątkiem Rosji, z różnych krajów. Ale z najbardziej egzotycznej, bo najbardziej odległej i nikomu właściwie nieznanej Kolonji Polaków na Sachalinie— nie było nikogo. A raczej nie — byłem ja sam.

Bez przesady: — Polacy z Sachalinu, z którymi zaprzyjaźniłem się i zżyłem wciągu dwóch tygodni pobytu wśród nich, dali mi moralne pełnomocnictwa, żeby ich interesy i potrzeby reprezentować w Polsce.

Nie reprezentowałem ich jednak na Zjeździe Polaków z Zagranicy, ale w „Gazecie Polskiej", gdzie ukazały się pierwsze o nich artykuły. Wieść o nich, mieszkających na drugim końcu świata, tak daleko, że nawet fale europejskiego radja nigdy jeszcze na ich wyspę nie dotarły, szerzy się dzisiaj w Polsce i coraz więcej zdobywa im uwagi i coraz liczniejsze serca.

Historja ich, związana jest z historją Sachalinu, wyspy grozy i łez, wyspy, która przemieniona była za czasów carskich na miejsce zsyłki, miejsce katorgi i kaźni.

Odsiadywali tu okrutną karę kryminalni i polityczni przestępcy. Między nimi znajdowali się także Polacy.

Po roku 1905, gdy Japończycy, na skutek zwycięskiej wojny z Rosją, wzięli południową część Sachalinu, której japońska nazwa brzmi Karafuto (Karafto), zostało się na wyspie kilku Polaków, dawnych zesłańców, tworzących zawiązek dzisiejszej polskiej kolonji.

Jest jednak jeszcze druga kategorja sachalińskich Polaków, ci, których wyrzuciła na Sachalin rewolucja rosyjska i którzy razem z okupacją japońską z północnej części Sachalinu cofnęli się w 1925 roku na południe poniżej $50^0$ równoleżnika.



Dawni zesłańcy Sachalińscy (od lewej): Józef Rzewuski, Józef Kostyra i Jan Mażęda.
fot. A. Janta-Połczyński.

Na północną wyspę przybyłem zimą, gdzieś w lutym ubiegłego roku. Straszne tu bywają mrozy, a wiatr na morzu Ochockiem od Kamczatki dmie, bezlitośny i zły. Mieszkają na południowej części wyspy Sachalin już niemal wyłącznie tylko Japończycy, którzy, od czasu rozszerzenia się północnych granic japońskiego imperjum, zagospodarowali się w swojem Karafto nad podziw dobrze. I oto między nimi znalazłem kilka polskich rodzin, liczących w sumie 34 osoby.

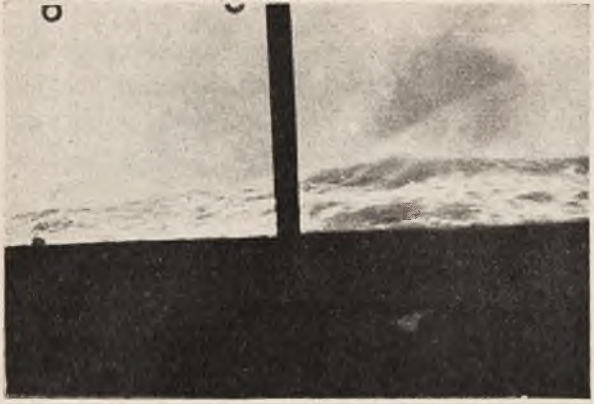
Trudnią się tutejsi Polacy gospodarstwem na roli, albo są piekarzami. Wykazali widocznie specjalne zdolności w kunszcie pieczenia chleba, skoro udało im się otrzymać koncesję na sprzedaż chleba po stacjach, dla podróżnych i z powodzeniem niemałem to czynią. Na rozmaitych dworcach posiadają teraz nawet monopol na handel pieczywem. Także i na Hokkaido w takiem np. mieście Asasikawa, obywatel nazwiskiem ni mniej ni więcej tylko Michał Radziejewski sprzedaje na stacji chleb własnego wypieku. Są pozatem na Sachalinie polscy księża.

Ktokolwiek interesował się życiem Polaków na Dalekim Wschodzie w ostatnich dwudziestu pięciu latach, musiał niewątpliwie natknąć się na nazwisko Ojca Gerarda Piotrowskiego. Na Wschodzie znają go wszyscy Polacy. Dziewiętnaście lat spędził w Chinach w Hankau na rzece Yangtsé, a potem jeszcze czas jakiś w Harbinie. Oczywiście, językiem chińskim włada z łatwością i wprawą. W roku 1930 dopiero, mając za sobą blisko ćwierć wieku pracy w Chinach, zaczyna uczyć się po japońsku.

Wówczas to misję na Sachalinie objął Zakon OO. Franciszkanów (w Polsce OO. Bernardyni) z prowincjałatem we Lwowie. 25 stycznia 1930 roku oddano je Polakom, powołując Ojca Piotrowskiego. Przedtem to sprawowali tu rządy zniemczeni Ślązacy, nieprzychylni dla Polaków. Pierwsza wyprawa, złożona z trzech ojców i jednego brata, wyruszyła z Polski jesienią 1930 roku. Ale oficjalne objęcie przez Polaków misji sachalińskiej nastąpiło dopiero w maju 1932. Dziś już wszyscy ojcowie mówią po japońsku zu-



Dzieci Lubowieckich z Simbne na Sachalinie.
fot. A. Janta-Połczyński.



Burza na morzu w drodze na Sachalin.
fot. A. Janta-Połczyński



W cieśninie La Pérouse trwa nieprzerwany sztorm.
fot. A. Janta-Połczyński

pełnie wystarczająco. Ojciec Gerard kończy właśnie przygotowanie japońskiego kazania na dzień jutrzejszy.

Jego pomocnik, brat Zacharjasz uczy dzieci sachalińskich Polaków po polsku. Dzieci bowiem chodzą do szkół japońskich i mówią nawet w domu, właściwie wyłącznie tylko po japońsku.

W jasnym pokoiku, pozawieszanym obrazkami z historji Polski, w którym pod ścianami stoją półki pełne książek, siedzą teraz przy stole zebrani na naukę malcy i przepisują pod nadzorem brata jakiś tekst z polskiej książki. Piszą ładnie i czysto, dziewczęta zwłaszcza, których pilności i postępom brat Zacharjasz dość nie może się nacieszyć.

Trochę są zażenowane mojem przyjściem i nie bardzo chcą mówić po polsku, ale wreszcie każde wyrywa się i pragnie pochwalić jakiemś zdaniem, a nawet wierszykiem. Brat Zacharjasz żali się tylko, że rzadko przychodzą i że z tego powodu niema żadnej ciągłości w nauce. Ale i tak wiele się poprawiło od czasu, gdy polscy księża nastali, bo przedtem o żadnej zachęcie i żadnych lekcjach mowy nawet nie było.

* * *

Niema na Sachalinie Polaka, któregobym nie był odwiedził. Z wszystkimi rozmawiałem, spracowane, szorstkie ich ręce ściskały gorąco i mocno moją dłoń, a siwe ich oczy, badawczo i pilnie patrzące mi w oczy, nieraz przy pożegnaniu zachodziły im łzami.

Dzisiaj wiem, że to podróż niespodziana, to zjawienie się wśród nich gościa z Polski, nie minęło, nie przeszło bez śladu. Prasa japońska, śledząca zbliska wszystkie poruszenia moje na Wschodzie, zainteresowała się wspomnieniem o pobycie Bronisława Pił-



Adam Mroczkowski sprzedaje chleb na stacji Siraura.
fot. A. Janta-Połczyński



Pociąg sachaliński.
fot. A. Janta-Połczyński

sudskiego — brata Marszałka Józefa Piłsudskiego — na Sachalinie, którego pamięć żyje jeszcze wśród krajowców, kosmatych ludzi — Ajnów. Kolonja polska na Sachalinie stała się nagle tematem częstych artykułów w wielu dziennikach na Wschodzie.

Z zapomnienia w jakiem byli pogrążeni jęli się budzić, rozumiejąc wspólność swoją i solidarność, i związek z nieskończenie odległym krajem, odkąd mają dowody, że pamięta się o nich w Polsce. Zresztą księża przygotowali pracą ostatnich paru lat ten trudny i prawie już stracony teren. Polski paszport, polskie pochodzenie stało się dziś niemałym przywilejem tych kilkudziesięciu mieszkańców Sachalinu, którzy o Polsce już chcieli zapomnieć. Zastrzyknięta im na pożegnanie uwaga o konieczności stworzenia organizacji, aby społem uświadamiać potrzeby swoje i solidarnie bronić swych praw na obczyźnie, nie została bez skutku. Już w Polsce doszła mnie z Tokio wiadomość, jaka bodajże dotąd nie przeniknęła jeszcze na szerokie łamy krajowej prasy. Polacy na Karafuto zdecydowali się założyć „Związek Polaków na Sachalinie Południowym". Weszli do niego i księża, dający tej organizacji niewątpliwie kręgosłup idei, pomoc i opiekę.

Poselstwo polskie w Tokio zasypywane jest obecnie polskiemi listami z Sachalinu, który przez tyle lat milczał. Proszą o gazety, książki, wiadomości. Na łamach „Gazety Polskiej" i przez Radjo Polskie apelowałem już do społeczeństwa o książki dla polskich dzieci na Sachalinie, o gazety, o wiadomości z Kraju, o płyty wreszcie, gramofonowe płyty, któreby im przyniosły brzmienie niesłyszanej latami mowy i muzyki polskiej.

Wiem, że apel ten nie pozostał bez echa. Najdalsza, nieznana nikomu komórka Polski, rozproszonej po wszystkich częściach świata odzywa się dzisiaj aż z Sachalinu, mówi, że jest i że wiąże się znowu z daleką, jedyną Ojczyzną.



Z życia polaków na Sachalinie. Pogrzeb zesłańca Lubowieckiego.



STANISŁAW KASZYCKI

# NASZA SIŁA W CZECHOSŁOWACJI

Polaków spotkamy na terenie całej republiki czeskosłowackiej. Trudno podać dokładną ich liczbę. Czeskosłowacki, urzędowy spis ludności z roku 1930-tego, który wykazuje, że Polaków, obywateli czeskosłowackich jest 81.737 — nie jest prawdziwym obrazem rzeczywistości. Opierając się na liczebności organizacyj polskich i na wynikach wyborów do parlamentu, do przedstawicielstwa krajowego i do ciał samorządowych, określić można wartość polskiego żywiołu w Czechosłowacji na mniejwięcej 180.000.

Największe skupienia Polaków w Czechosłowacji występują przedewszystkiem na Śląsku zaolzańskim, dalej na przyległych doń Morawach i w okręgu czadeckim na Słowaczyźnie, oraz na Spiszu i Orawie.

Idąc w głąb ziemi słowackiej, natkniemy się również na wyspy polskie, otoczone obcym żywiołem: słowackim i czeskim, niemieckim, lub węgierskim. Są to wsie w ziemi szaryskiej i zemplińskiej, zamieszkałe wyłącznie przez Polaków, osiadłych tam od lat kilkudziesięciu. Prócz tego spotkamy Polaków rozproszonych po całej Słowaczyźnie, zwłaszcza na przedmieściach miast i miasteczek (Koszyce, Michałowice) żyjących w nielicznych gromadach obok wielkich cegielni lub fabryk. Są to ludzie polskiej wsi, którą musieli kiedyś, w latach przedwojennych, opuścić, idąc za chlebem na dawne Węgry.

Wreszcie wiele rodzin polskich żyje w rozproszeniu na Rusi Podkarpackiej i na ziemiach rdzennie czeskich.

Najsilniejszym, nietylko liczbowo, ale również organizacyjnie i gospodarczo jest żywioł polski na Śląsku cieszyńskim i na Morawach. Podzielić go należy na ludność tubylczą, z wszystkiemi prawami moralnemi autochtonów, żyjących na ziemi swych ojców i dziadów, na ziemi rdzennie polskiej oraz na ludność polską napływową, pochodzącą przeważnie z Małopolski.

Pierwsza zamieszkuje zwartą masą powiaty polityczne Czeski Cieszyn i Frysztat, druga zaś osiadła na terenach przemysłowych Śląska Cieszyńskiego i Moraw wschodnich, głównie w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem.

Imigracyjny element ludności polskiej Śląska Cieszyńskiego i części Moraw przybył, przeważnie z zachodnich powiatów Małopolski, w latach osiemdziesiątych ubiegłego stu-



Polska szkoła im. H. Sienkiewicza. Śląsk Cieszyński.

lecia, kiedy to odkryto na tych ziemiach bogate pokłady węgla i znalazł tu pracę w licznych kopalniach, hutach i innych zakładach przemysłowych.

Ludność tubylcza trudni się rolnictwem w rolniczej części kraju, w przemysłowych zaś jego okręgach tworzy kadry robotnicze.

Ciężkie koleje przechodził ten żywioł polski przez długi okres zaboru, żyjąc pod obuchem germanizacji, uprawianej przez arcyksiążęcą komorę, która miała do swej dyspozycji potężne środki, m. i. wielki przemysł, szkolnictwo i wreszcie broń w walce tej podstawową: wyższość napływowego elementu niemieckiego nad polską ludnością.

Z biegiem czasu rozpoczął się silny napływ na Śląsk inteligencji czeskiej, która znów górując cywilizacyjnie nad polskim robotnikiem, usiłowała go urobić na swoją modłę. Czesi już wówczas przystępowali z jasno wytkniętym planem do wynarodowienia rzesz polskich, a mając wpływ bezpośredni na metody spisów ludności, jako spisowi komisarze, preparowali je na swoją korzyść i sztucznie przekształcali wyniki, aby zatrzeć polskie oblicze Śląska i wytworzyć pozory supremacji żywiołu czeskiego.

Bronić się musiał lud polski na dwóch frontach: przeciw Niemcom i Czechom. W




Redakcja „Dziennika Polskiego" w Czechosłowacji.

walce tej nietylko nie uległ, ale zahartował się w jej ogniu, ugruntował w sobie poczucie polskości i miał nawet lata swej przewagi.

Tak przygotowanych zastała wielka wojna. Lud śląski zadokumentował swą polskość udziałem swym w czynie legjonowym, a wspomnienia postoju legjonów na ziemi śląskiej, miejsca upamiętnione pobytem Marszałka Piłsudskiego stanowią do dziś radosną dumę szerokich warstw ludności.

Po wielkiej wojnie fala germanizacyjna odpłynęła i żywioł niemiecki przycichł, przygłuszony wydarzeniami, wzmógł się natomiast napór czeszczyzny i stał się tem groźniejszy, że oparł się o własną państwowość.

Po tragedji, jaką przeżył lud śląski oderwany od Macierzy, nastąpiło dość szybko opamiętanie i skierowanie wszystkich wysiłków ku silnemu zorganizowaniu życia kulturalnego i gospodarczego.

Ale równocześnie począł żywioł polski tracić pozycję po pozycji z tego dorobku, który uwieńczył jego wysiłki za czasów zaboru austryjackiego. W wielu miejscowościach o bezwzględnej większości polskiej zniesiono polskie szkoły, z takim trudem do życia powołane i dla kilku rodzin czeskich zaczęto zakładać szkoły czeskie.



Rozlewnia piwa Centr. Stow. Spożyw. w Łazach.



Akademja ku czci Marszałka Piłsudskiego. Czechosłowacja.

Z biegiem czasu prawną podstawą bytu ludności polskiej w Czechosłowacji stała się konstytucja czeskosłowacka, w dziedzinie zaś szkolnictwa, ustawa szkolna z dnia 3 kwietnia 1919 roku, która przewiduje m. i. obowiązek zakładania i utrzymywania przez państwo publicznych szkół ludowych z językiem wykładowym macierzystym, w miejscowościach, gdzie znajdzie się przynajmniej 40 dzieci w wieku szkolnym, mówiących danym językiem. Powagę tej ustawy szkolnej wzmocniła jeszcze umowa likwidacyjna polsko-czeskosłowacka, zawarta w dniu 23 kwietnia 1925 roku, w której strony kontrahujące oświadczają zgodnie, że „jakikolwiek sposób przyniewalającego wynaradawiania jest niedozwolony" — oraz „uznają za sprzeczne z prawem wszelkie wywieranie nacisku na rodziców, aby posyłali dzieci do szkół z innym językiem nauczania, jak ich ojczysty".

Oparta o te prawne podstawy ludność polska czynić zaczęła starania i nie szczędziła wysiłków, aby odzyskać pierwotny stan posiadania w zakresie szkolnictwa. Jednak wola ludności polskiej nie znalazła posłuchu.

Uszczuplanie stanu posiadania polskiego w kraju śląsko-morawskim rozpoczęto od sztucznego obniżania faktycznej liczby polskiej ludności. Zastosowano w tym celu nacisk gospodarczy wobec pracowników polskich. Wykorzystując stosunkowo mniejsze wyrobienie polityczne ludności polskiej, wprowadzono ją w błąd, wpisując dziesiątki tysięcy Polaków pod rubryki narodowości czeskiej. M. i. tak żonglowano terminem „Ślązak", że wielu Polaków podawało się nieświadomie przy spisie za ślązaków, a ponieważ spis oficjalny narodowości takiej nie uznawał, zaliczono ich wszystkich w poczet czeskiej ludności.



Parowa piekarnia w Łazach.

Wreszcie wszystkich Polaków, nieposiadających obywatelstwa czeskosłowackiego wtłoczono w ogólną pozycję obcokrajowców.

Nic dziwnego, że spis wypadł na niekorzyść ludności polskiej. Bo gdy spis austriacki z roku 1910 wykazał:

Polaków 138.317 — Czechów 113.308

to spis czeskosłowacki z roku 1921 przynosi katastrofalne obniżenie się oficjalnej liczby ludności polskiej w następującym stosunku:

Polaków 177.626 — Czechów 69.360

Równie krzywdzący był spis ludności w roku 1930 i przeciw niemu powstały ze strony polskiej liczne protesty.

Życie jednak samo prostuje tendencyjne statystyki. Podczas bowiem, gdy oficjalny spis ludności wykazał w niektórych gminach powiatów czesko-cieszyńskiego i frysztackiego stan żywiołu polskiego poniżej 50 procent, to wybory wykazały tam przygniatającą niejednokrotnie większość polską. W ten sposób, na podstawie przebiegu i wyniku tych wyborów, można określić z pewną dokładnością liczbę Polaków, obywateli czeskosłowackich w dwu wymienionych powiatach na 115 do 120 tysięcy, podczas, gdy spis ujawnił ich oficjalnie tylko 76.230.

W ślad za tendencyjnymi spisami i statystykami poszło czeszczenie rdzennie polskich nazw miejscowości. I tak przekształcono: pozostałą przy republice czeskosłowackiej część Cieszyna, na Cesky Tesin, Dąbrowę — na Doubrava, Jabłonków — na Jablunkov, Karwinę — na Karvinna, Porębę — na Poruba, Polską Ostrawę — na Slezska Ostrava i t. d.

W dalszym ciągu przyszło wyeliminowanie języka polskiego z urzędowania i miejsc publicznych, nawet i w tych gminach, gdzie większość polska stwierdzona jest oficjalnie.

Język polski ma prawo obywatelstwa tylko tam, gdzie wprowadzą go w życie i nad jego prawami bacznie czuwają polskie zwierzchności gminne, jak np. w Jabłonkowie, gdzie burmistrzem jest Polak.

# POLSKIE ZDOBYCZE W U.S.A



Dużo pisało się i pisze o życiu polsko-amerykańskiem. Jedni są zdania, że z Polonją Amerykańską jest już źle, a drudzy wyrażają wręcz przeciwne zapatrywanie. Prawdy, jak zwykle, należy zatem szukać pośrodku.

Życie polsko-amerykańskie jest bardzo różnorodne i ażeby je odpowiednio zobrazować należy przedstawiać je poszczególnemi działami.

Zacznijmy od życia politycznego.

W tym dziale zanotować należy nietylko poprawę, ale nawet i znaczny postęp.

Do niedawna Polacy w Stanach Zjednoczonych mogli się szczycić posiadaniem zaledwie jednego, a w najlepszym wypadku dwu posłów w Izbie Reprezentantów (t. zw. kongresmanów).

Dwa lata temu sytuacja zmieniła się radykalnie, gdyż do Kongresu Stanów Zjednoczonych weszło sześciu obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia.

Ci, którzy zapatrują się na Polonję Amerykańską dość pesymistycznie, zdobycie sześciu miejsc w Kongresie Stanów Zjednoczonych uznali za postęp chwilowy, przypadkowy, osiągnięty wskutek głosowania przez większość wyborców nie na poszczególnych kandydatów, lecz na całą partję demokratyczną, na czele której stanął wówczas nadzwyczaj popularny wśród ogółu Franklin Delano Roosevelt.

Ostatnie wybory amerykańskie, odbyte w listopadzie 1934 roku, wykazały jednak, że pesymiści byli w błędzie, gdyż nietylko wybrani dwa lata temu do Kongresu Polacy zostali ponownie powołani przez swych wyborców do reprezentowania ich w Washingtonie, ale liczba polskich „kongresmanów" została zwiększona.

Ponownie wybrani zostali na stanowiska kongresmanów następujący Polacy: Schuetz i Kościałkowski w Chicago, Dingell i Lesiński w Detroit, Sadowski w Hamtramck (sławnem polskiem mieście) i Zajączek w Seattle, Wash.

Nowym członkiem Kongresu został adw. Rospond z New Jersey.

„Kongresmani" Schuetz, Kościałkowski, Dingell, Lesiński, Sadowski i Rospond zostali wybrani w okręgach, w których głosy wyborców pochodzenia polskiego stanowią bardzo znaczny odsetek. Natomiast „kongresman" Zajączek wybrany został w okręgu, w którym głosów polskich niema prawie zupełnie.




U. S. A. — Nowy Jork; dzieci polskie przed pomnikiem Jerzego Washingtona w chwili składania hołdu.

fot. I. K. C.

Dwukrotny wybór adw. Zajączka na stanowisko „kongresmana" wskazuje na to, że dziś Polacy w Ameryce mogą się już ubiegać o poważne stanowiska publiczne nawet tam, gdzie żywioł polski przedstawia się nikle. Dawniej nie było to do pomyślenia.

Pozatem w ostatnich wyborach na podrzędniejsze stanowiska publiczne wybrano kilkaset osób pochodzenia polskiego.

Widać z powyższego, że Polacy w Ameryce biorą coraz żywszy udział



U. S. A. — Chicago w nocy; na lewo gmach „Światło Lindbergha".



U. S. A. — Compridge Springs; front gmachu Kolegjum Związku Narodowego Polaków.

fot. I. K. C.

w życiu politycznem Stanów Zjednoczonych i że w tej dziedzinie osiągają coraz to więcej zdobyczy.

W życiu handlowem i przemysłowem Polonji Amerykańskiej również daje się zauważyć postęp, chociaż nie tak wielki, jak w życiu politycznem.

Olbrzymia większość polskich przedsiębiorstw handlowych lub przemysłowych przetrzymuje kryzys gospodarczy dość dobrze.

Zdarzają się oczywiście upadłości, ale naogół na miejsce upadłego przed-



U. S. A. — Wiadukt im. gen. Kazimierza Pułaskiego łączy stan New Jersy z Nowym Jorkiem.

fot. I. K. C.

siębiorstwa polskiego powstaje nowe przedsiębiorstwo polskie, a czasami i dwa, tak, że w sumie polski stan posiadania w dziedzinie handlowo-przemysłowej raczej wzrósł.

Drugim pocieszającym objawem jest to, że Polacy coraz więcej idą w dzielnice obce i zakładają tam swe przedsiębiorstwa. Dawniej tego prawie nie było, gdyż polscy kupcy lub przemysłowcy bali się, iż poza dzielnicą polską rady sobie nie dadzą. Gdy jednak w dzielnice polskie zaczęli się coraz więcej sprowadzać kupcy żydowscy, niemieccy, greccy i inni — Polacy nietylko stawili im czoło, ale poszli także za ich przykładem i poczęli zakładać swe przedsiębiorstwa i poza obrębem dzielnic polskich.

Dalej warto podkreślić, że gdy dawniej przedsiębiorstwa polskie naogół przedstawiały się mizernie pod względem swego wyglądu — to dziś sklepy polskie poczynają zwracać na siebie uwagę ładnemi wystawami. Oczywiście jest jeszcze moc sklepów polskich, które wyglądają biednie pod względem zewnętrznym, ale jest ich na szczęście z każ-

dym miesiącem coraz mniej.

Słabą stroną polskiego handlu i przemysłu w Stanach Zjednoczonych jest brak własnych organizacyj fachowych. Są wprawdzie prawie w każdej miejscowości różne towarzystwa polskich kupców i przemysłowców, ale są to raczej zrzeszenia o charakterze towarzyskim, które też wskutek tego coraz bardziej słabną na siłach.

Światlejsi kupcy i przemysłowcy polscy w Stanach Zjednoczonych czynią od czasu do czasu próby zorganizowania, jeżeli nie wszystkich, to chociaż większości kupców i przemysłowców polskich w zrzeszenia fachowe, ale próby te, jak dotychczas, nie dały nigdzie poważniejszego rezultatu. Powód tkwi w tem, iż wśród większości kupców niema zrozumienia dla solidarnej pracy polskiej na froncie gospodarczym. Z tym poważnym brakiem, jakiem jest niezrozumienie własnych interesów, walczy stale prasa polsko-amerykańska i wszystkie rozsądniejsze jednostki, istnieje więc nadzieja, iż z czasem nastąpi postęp i na tem polu.



U. S. A. — Kapitol w Washington w nocy.

fot. Associated Press

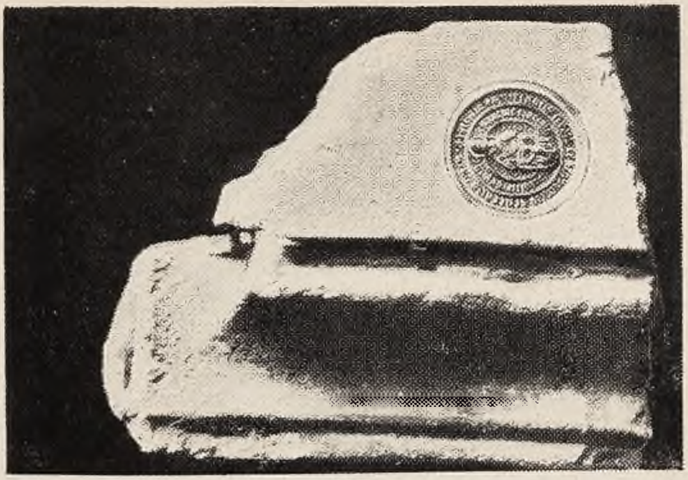
* * *

Osobliwą i oryginalną cząstkę życia polsko-amerykańskiego stanowią t. zw. polscy profesjonaliści, czyli lekarze, dentyści, adwokaci, inżynierzy i t. p.

„Profesjonalistów" tych jest z każdym rokiem coraz więcej; poczynają oni zdobywać coraz poważniejsze stanowiska — ale równocześnie Polonja w Ameryce może czuć do nich swego rodzaju żal, gdyż większość tych ludzi wolnych zawodów odsuwa się wyraźnie od nurtu życia polsko-amerykańskiego, tworząc zanadto odrębny swój światek.

I tak naprzykład lekarz, dentysta czy adwokat polsko-amerykański żąda z reguły od Polonji w swej miejscowości pełnego poparcia i otrzymuje je, — ale sam przeważnie nie załatwia swych sprawunków w sklepach polskich, nie mieszka w dzielnicy polskiej, nie bierze udziału w zebraniach i uroczystościach polskich i t. d.

Oczywiście są i tu wyjątki, czasami dość liczne, ale wyjątkami temi są przeważnie ci „profesjonaliści", którzy urodzili się i choć częściowo wychowali w Polsce. Ci wyjątkowi „profesjonaliści" starają się, by ich koledzy brali z nich przykład, ale rezultaty tych starań są dotychczas dość znikome.



U. S. A. — Uniwersytet, kamień z gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego, jako kamień węgielny polskiej sali.

fot. I. K. C

Miejmy jednak nadzieję, że i w tym kierunku nastąpi wkrótce zmiana na lepsze. Zmiana ta potrzebna jest bardzo, gdyż wzięcie czynnego udziału we wszystkich dziedzinach życia polsko-amerykańskiego przez tych, którzy są z racji swego wykształcenia powołani na kierowników tego życia, wyjdzie na dobre ogółowi polskiemu w Stanach Zjednoczonych i tym, którzy praktykują w wolnych zawodach.

* * *

A robotnicy i rolnicy?

Stanowią oni trzon Polonji Amerykańskiej z racji swej liczebności.

Nie wiele o ich życiu można powiedzieć, gdyż występują, jako ta szara masa wychodźcza, która bierze udział we wszystkich poczynaniach polskich, popiera każdą dobrą sprawę, ale nie otrzymuje naogół za to należnego uznania. Wiadomo dobrze, że na całym świecie honory zdobywają ci, co umieją o nie zabiegać, chociaż często na to uznanie nie zasłużyli.

Polskim robotnikom i rolnikom, względnie farmerom, — gdyż rolników nazywa się w St. Zjed. farmerami, — jest dziś naogół ciężko, lecz jeszcze nie tak źle, jak rolnikom i robotnikom innych narodowości.

Robotnik i farmer polski w Ameryce posiada przeważnie trochę oszczędności z lepszych czasów, wskutek czego łatwiej znosi kryzys. Dalej — robotnik polski jest nadzwyczaj zapobiegliwy, więc też jeżeli jest gdzie możliwość uzyskania pracy — robotnik polski stara się o nią i bardzo często, mimo silnej konkurencji, uzyskuje ją. To samo tyczy się i farmera polskiego, który czyni wszystko, co jest w jego mocy, byle tylko utrzymać się na swej farmie.

Najgorzej jest starszym robotnikom, którzy, ze względu na swój wiek, pracy otrzymać nie mogą. Chcą oni pracować, są jeszcze zdrowi i silni, lecz muszą żyć z dobroczynności publicznej. Ci też najwięcej narzekają i gdyby mogli (to jest gdyby mieli fundusze), powróciliby do Polski.

Bezrobotni robotnicy polscy w Ameryce odróżniają się jednak tem od innych bezrobotnych, że nie próżnują, ale pracują. Brzmi to dość dziwnie, a jednak jest prawdą. Bezrobotny Polak, nie mogąc uzyskać pracy w fabryce, czy w innym zakładzie, robi porządki koło swego domu, odświeża go, maluje, remontuje i t. d. W rezultacie domki bezrobotnych Polaków wyglądają schludnie, podczas gdy domki bezrobotnych innych narodowości już na pierwszy rzut oka mówią o nędzy ich mieszkańców.

Wkońcu zaznaczyć należy, że robotnik i farmer polski w Stanach Zjednoczonych zdobywa coraz to szerszy horyzont wiedzy i wiadomości i staje się przez to wartościowszym członkiem społeczeństwa, w którem żyje.

Rozumieją to i Amerykanie, którzy też są z całkowitem uznaniem dla robotnika lub farmera polskiego.

Są oczywiście i tacy robotnicy i farmerzy, którzy dają powód do narzekania i niezadowolenia, ale tych na szczęście jest stosunkowo bardzo mało.

Młodzież!

To największy „frasunek" Polonji amerykańskiej.

Dziś sytuacja przedstawia się naogół tak, że młode pokolenie nie jest rozumiane przez stare, a stare przez młode.

Starsi zarzucają młodzieży, iż nie garnie się do języka polskiego, że niewiele ją obchodzą sprawy polskie.

Zarzuty te są częściowo słuszne, ale i odpowiedzi dawane na nie przez przywódców młodzieży też są godne zastanowienia.

Mianowicie młodzież zarzuca starszym, iż ci niepotrzebnie przenoszą spory partyjne z Polski na teren wychodźczy, że sami kaleczą język polski, tworząc z niego gwarę polsko-amerykańską, a od młodzieży wymagają uczenia się języka polskiego. Odpowiadają, że często starsi organizują młodzież, by ciągnąć z niej tylko korzyści dla siebie, że wogóle zamało zadają sobie trudu, by poznać młodzież i jej dążenia.

Co do znajomości języka polskiego wśród młodzieży — to na zanikanie mowy polskiej wpłynęło głównie praktyczne nastawienie amerykańskie. Młodzież w Ameryce jest wychowywana




U. S. A. — Ruch uliczny w Nowym Jorku. fot. Atlantic-Photo C°

w tym duchu, że powinna się uczyć tylko tego, co daje jej materjalne korzyści. Język polski na terenie Stanów Zjednoczonych może dać materjalne korzyści tylko nielicznym jednostkom, nic więc dziwnego, że większość młodzieży nie zadaje sobie trudu opanowania języka swych przodków. Nie kieruje się bowiem pobudkami ideowemi, lecz patrzy tylko z praktycznego punktu widzenia.

Gdyby młodzież polsko-amerykańska miała w sobie odrobinę więcej idealizmu — to w każdem większem skupieniu polskiem w Stanach Zjednoczonych można byłoby urządzić kursy języka polskiego w średnich szkołach powszechnych, na koszt samorządów szkolnych. Niestety, brak nasilenia tych pobudek ideowych u młodzieży naszej, powoduje częściowy zanik mowy polskiej wśród dzieci Polaków w Stanach Zjednoczonych Am. Półn.

Pozatem jednak młodzież polsko-amerykańska w bardzo znacznym stopniu interesuje się krajem swych przodków i pragnie o nim wiedzieć coś więcej, niż to, co mówią jej Polacy ze starego kraju. Znaczna część jej chciałaby jednak zdobyć te wiadomości w formie dla siebie jaknajprzystępniejszej: w języku angielskim.




U. S. A. — Port Nowojorski.

fot. Keystone Vien Co.

Sama młodzież wydaje dziś na terenie Stanów Zjednoczonych kilka dorywczych czasopism w języku angielskim o Polsce i sprawach polskich i polsko-amerykańskich, ale czasopisma te są naogół prowadzone bez planu. Docierają one tylko do nielicznych grup młodzieży i w rezultacie nie przynoszą tych korzyści, jakie przynieść powinny. Widoczna jest jednak w tym kierunku stała zmiana na lepsze, tak, iż można się spodziewać, że z czasem cała młodzież będzie dobrze poinformowana o Polsce dawniejszej i o tem, do czego dąży Nowa Polska.

Wkońcu warto podkreślić jeden pocieszający objaw, a mianowicie, że młodzież polsko-amerykańska rozumie coraz więcej potrzebę średniego i wyższego wykształcenia i garnie się dziś do średnich i wyższych uczelni w znacznie większym stopniu, niż klikanaście lub kilka lat temu.

Pisząc o Polonji amerykańskiej można operować tylko danemi przypuszczalnemi, które w bardzo wielu wypadkach odbiegają od rzeczywistości.

Zupełnie ścisłych danych statystycznych o Polakach w Stanach Zjednoczonych, ich dorobku kulturalnym lub gospodarczym zdobyć nie sposób. Niżej podpisany postanowił zebrać takie przybliżone obliczenia, oświetlające różne dziedziny życia polsko-amerykańskiego, aby otrzymać powoli możliwie jaknajwierniejszy jego obraz.

Dane te, w miarę ich zbierania, publikowane będą w miesięczniku „Polacy Zagranicą".

Leopold Dende.



U. S. A. — Emigracja; kapela 35 polskich dziewcząt „Stonowanda" koło Buffalo.

fot. I. K. C.



# POLACY NA LITWIE

Rozważania nasze zacznijmy od tego, co najboleśniej uderzyło w Polaków na Litwie t. j. od reformy agrarnej. Pierwszą czynnością zwołanego sejmu litewskiego była sprawa reformy rolnej. Zabrano więc wszystkie prywatne lasy i tereny wodne na własność państwa, a właścicielom majątków zostawiono 80 ha ziemi z domem mieszkalnym, częścią zabudowań, parkiem, ogrodem warzywnym i owocowym, tworząc t. zw. „centra". Nierzadkie są wypadki, że zabudowania takiego „centrum" zajmują kilkanaście ha, to też ornej ziemi pozostaje około 60 ha.

Nieliczni ziemianie uzyskali pozwolenie na prowadzenie tak zw. „kulturalnego gospodarstwa", po odpowiedniem zobowiązaniu się do poczynienia wielkich nakładów we wszelkiego rodzaju inwestycje gospodarcze. Takie gospodarstwa wzorowe mogły liczyć maksimum 500 ha ziemi. Dzisiaj, niestety, prawie wszystkie, bez wyjątku, stoją w obliczu zupełnego bankructwa, przygniecione ciężarem zaciągniętych na cele inwestycyjne pożyczek.

Komuś, nieobeznanemu z życiem Polaków na Litwie, może się wydawać, iż ostatecznie reforma rolna dotknęła tylko pewną część polskiego społeczeństwa w tym kraju, a mianowicie — bogate ziemiaństwo, podczas, gdy większość Polaków, jak miejska inteligencja, robotnicy i małorolni mogli tej reformy zupełnie nie odczuć. Pogląd ten należy z punktu skorygować. Wielka ziemska własność na Litwie była do niedawna całkowicie w rękach polskich. Dwory na Litwie, jak wogóle na wschodnich kresach dawnej Rzeczypospolitej — były ogniskiem polskiego życia, kultury i oświaty. Z nich promieniowały polskie wpływy zarówno cywilizacyjne, jak i językowe. Przy dworach skupiał się cały sztab oficjalistów Polaków; na dworze znajdywał biedny szlachcic zaściankowy posadę pisarza lub ekonoma, Polak-rzemieślnik, nawet zwykły robotnik — zapewnioną miał tam pracę. Czy mogą właściciele 80 ha dać tym tysiącom potrzebujących warsztat pracy i chleb, którym kiedyś tak szczodrze się dzielili? Skąd wziąć środki na podtrzymanie polskich Towarzystw Wzajemnego Kredytu, Kółek Rolniczych, towarzystw oświatowych, polskich ochronek, bibljotek, prasy, na co przed reformą rolną pieniądze były, bo dawały je szczodrą ręką polskie dwory?

Jeżeli chodzi o pytanie, w jakim stopniu skorzystali z nadawanych przez rząd parcel oficjaliści, rzemieślnicy, robotnicy i małorolni polskiej narodowości, to odpowiedź brzmi poprostu — w minimalnym! Ziemię dawano w pierwszym rzędzie ochotnikom wojska litewskiego, potem ludziom zasłużonym w jakiś inny sposób przy powstawaniu państwa litewskiego. Dopiero na końcu — obdarowywano nią małorolnych z okolicznych wsi i robotników dworskich. Oficjaliści wogóle ziemi nie dostawali, a rzemieślnicy do 2 ha włącznie. Przy tem wszystkiem troskliwie badano, jakiej narodowości są osoby, pragnące dostać kolonję, do jakiej szkoły posyłają dzieci... Polacy z reguły nie dostawali ziemi, ci zaś, którzy „jakoś tam" wyjątkowo otrzymali parcelę, z obawy o jej utratę, a częściowo i z wdzięczności za to dobrodziejstwo —



Członkowie Polskiego Klubu Sportowego na Litwie „Sparta".

wyrzekali się prawie zawsze swej polskości, stając się renegatami.

Późniejszy rząd zwiększył normę posiadania roli z 80 ha do 150 ha, a nawet był krótki okres czasu, że rozparcelowanym dworom dodawano, a raczej zwracano, po 25 ha lasu. Ostatecznie sytuacja się nie zmieniła, a raczej zmieniła na niekorzyść pol skiego społeczeństwa. Olbrzymia większość rozparcelowanych majątków liczy po 80 ha, (tylko drobny procent ziemian zdołał otrzymać z powrotem wyżej wspomniane 25 ha lasu), nowi zaś nabywcy posiadłości ziemskich, którzy w ostatnich paru latach rekrutują się przeważnie z szeregów urzędniczych, a więc Litwinów, bez przeszkody skupiają w swych rękach do 150 ha ziemi włącznie. Wracając do tych 80-cio hektarów, resztek dawnych fortun, należy stwierdzić, że wymykają się bardzo szybko z rąk swych dawnych właścicieli-Polaków. Zjawisko to w ostatnich czasach przybrało rozmiary katastrofalne.

Zaraz po reformie rolnej część obywateli wyzbyła się resztek swych włości, korzystając z chwilowej konjunktury i napływu bogatych litewskich reemigrantów z Ameryki. Potem przyszedł kryzys światowy i niebywały spadek cen na produkty rolne. Bogaci „Amerykanie" zniknęli, lecz wyrośli zbogaceni urzędnicy, którzy za grosze skupują masowo wystawiane na licytację przez banki i innych wierzycieli „centra" dworskie.

Należy się nad tem zjawiskiem poważnie zastanowić, bowiem fakt zagłady polskiego ziemiaństwa na Litwie zaczyna przybierać zdecydowaną formę. Oczywiście, nie można ziemiaństwa naszego utożsamiać z całem społeczeństwem polskiem na Litwie. Upadek jednakże i zanik najpotężniejszej kulturalnie i materjalnie warstwy tego społeczeństwa byłby niezmiernie ciężkim ciosem, spychającym Polaków ze stanowiska przodującego na Litwie na miejsce podrzędne, szare, uzależnione od obcych, przeważnie wrogich chlebodawców.

Będzie to miało ogromny wpływ na masy polskiego proletarjatu, a nawet i półinteligencji. Polskość prześladowana i gnębiona na każdym kroku przez władze, wyparta całkowicie z urzędów i wypierana w ostatnich latach z instytucyj handlowych i przemysłowych, które stopniowo przechodzą w ręce rządu, — wystawiona jest na ciężką próbę. Nieuświadomiony lud, widząc z jednej strony bezkarność samowolnego postępowania policji i innych krajowych władz w stosunku do polskiej ludności, z drugiej zaś strony upadek dworów i powszechne bankructwo ziemiaństwa, idąc drogą najmniejszego oporu — zaczyna się często wynaradawiać.

Akcja litwinizacyjna usilnie i celowo uprawiana przez kościół, z którego prawie całkowicie wyparto polskie nabożeństwo (pozostało na Litwie zaledwie kilka kościołów, w których się śpiewa polskie pieśni i wygłasza polskie kazania) oraz przez szkoły, wywiera wielki wpływ szczególnie na młodem pokoleniu.

Co należy czynić, by zapobiec katastro-



Ćwiczenia żeńskiej drużyny gimnastycznej Sparty Kowieńskiej.



Litwa. Popisy gimnastyczne kowieńskiej szkoły początkowej Tow. „Pochodnia".

fie, jakich środków jąć się należy, by przyjść polskiemu społeczeństwu na Litwie z pomocą wogóle, a ziemiaństwu i rolnikom w szczególności — trudno jest na to odrazu odpowiedzieć.

Objektywnie należy stwierdzić, że polskie dwory i zaścianki giną nietylko dlatego, że zniszczyła je reforma, a kryzys dobił, lecz również w znacznej mierze i dlatego, że stare pokolenie nie umiało i nie umie przeważnie zastosować się do nowych warunków życia, a młodzi idą często w ślady ojców.

Potrzebna jest i odpowiednia akcja, prowadzona w kierunku uświadomienia starych, a nauczania młodych takiej pracy i uprawy, która jedynie może i musi wyrwać ginącą ziemię z rąk dłużników. Inicjatywę w tej akcji powinno wziąć na swe barki stowarzyszenie polskich rolników w Litwie i prowadzić ją przy pomocy prasy, odczytów i szkół.

Stowarzyszenie rolników polskich istniało pod nazwą „Prodrol", lecz był to wegetujący związek ziemiaństwa bez woli, pozbawiony chęci akcji i środków. W tych warunkach potrzebny jest silny, oparty o polskie banki i towarzystwa kredytowe Związek Polaków-rolników na Litwie, który z jednej strony mógłby zupełnie konkretnie i wydajnie pracować na polu samopomocy, z drugiej zaś miałby ogromne znaczenie dla polskiej wsi i polskiego wieśniaka, który zostawiony samopas, bez opieki, staje się łatwym łupem litewskiego nauczyciela, księdza i urzędnika.

W życiu kulturalno-oświatowem polskiego społeczeństwa na Litwie na pierwszy plan wybija się zagadnienie polskich szkół początkowych. Mniejszość polska w tym kraju, licząca 200.000 osób, posiada trzy szkoły średniego typu, lecz tylko 14 szkółek początkowych!

Już z tego wynika jasno, jak się ustosunkował rząd litewski do polskiego szkolnictwa początkowego. O ile względnie mało krępuje się polskie szkolnictwo średnie, o tyle z całą bezwzględnością pracuje się nad zgnieceniem szkół początkowych. W tym ce-

lu wydana została osławiona ustawa paszportowa, która właściwie uniemożliwia wszelki rozwój polskiego szkolnictwa ludowego w tym kraju. Na mocy tej ustawy rodzice, zapisani w paszporcie, jako Litwini, nie mogą posyłać dzieci do szkół mniejszościowych, lecz muszą je uczyć bądź to prywatnie, bądź w szkołach o wykładowym języku litewskim.

Samorządy, wydając paszporty polskim wieśniakom, robotnikom czy rzemieślnikom, umiały wpisać narodowość litewską, a nie inną. Wówczas właściciel nowego paszportu przemilczał dokonany urzędowo fakt zmiany jego narodowości, lecz, gdy teraz, chcąc uczyć dzieci w szkole polskiej, szedł z prośbą do gminy, by mu jego właściwą narodowość w paszporcie zwrócono, wracał z kwitkiem do domu. Dzieci musiały iść do litewskiej szkoły. Wytworzyła się dla biednych polskich rodzin sytuacja bez wyjścia, błędne koło dookoła tych 14 szkółek!

Przed paru laty było wolno uczyć prywatnie komplet 5-ciorga dzieci w jednym domu, tworzono więc takie komplety w jednym domu, a nauczyciel objeżdżał je kolejno, ucząc tym sposobem przeszło 20 dzieci.

Teraz i tego nie wolno. Pozwala się dziś uczyć do 5 dzieci w jednym domu, o ile dzieci są z jednej rodziny lub spokrewnione do 1-go stopnia. Dalsi krewni nie mogą wspólnie uczyć swoich dzieci prywatnie.

Nauczyciel-Polak, pobierający od ucznia 12 l/us (obecnie mówi się o zredukowaniu tej sumy do 8 l/us) nie może wyżyć z nauczania tych kilku uczniów, ucząc ich oddzielnie wszystkich przedmiotów. Radzi się ostatecznie w takiej sytuacji w ten sposób, iż dzieci chodzą do szkoły litewskiej, a prywatnie pobierają korepetycje z polskiego języka i historji. Następnie należy podkreślić absolutny brak polskich szkół zawodowych, jak np. rzemieślniczych, rolniczych, handlowych i t. p. Założenie choćby jednej polskiej szkoły rolniczej typu średniego, (projektowano kiedyś przerobić gimnazjum wiłkomierskie na taką szkołę) i kilku szkół typu początkowego




Wystawa robót szkół polskich na Litwie.

wraz z odpowiednią ilością szkół rzemieślniczych, jest żywotną potrzebą polskiego społeczeństwa na Litwie, tembardziej, że państwowa akademja rolnicza w Datnowie bardzo niechętnie przyjmuje Polaków, a szkolnictwo rzemieślnicze litewskie jest jeszcze w powijakach. Ważną rolę w życiu dorosłej polskiej młodzieży w Litwie odgrywać zaczynają „świetlice“, lecz znikoma ich ilość (razem z zawieszonemi w działalności — kilkanaście w całym kraju) jest tylko próbą na małą skalę.

Jednym z najważniejszych czynników podtrzymywania polskości na terenie Litwy jest polska książka i polskie radjo. To ostatnie dzięki sile stacji raszyńskiej i doskonałemu programowi zyskało prawo domowe nawet u rodowitych Litwinów. Co się tyczy książek, to jest ich stanowczo zamało w stosunku do zapotrzebowania.

Pozostało wreszcie zagadnienie polskiego sportu w Litwie. Celowo używam wyrazu „zagadnienie“, dotychczas bowiem z teoretycznych rozważań i oderwanych praktycznych prób w tym kierunku polscy sportowcy na Litwie nie wyszli. Brakuje tu fachowców, a głównie kierownika, któryby przy odpowiedniej wiedzy — włożył w tę pracę umiłowanie i zapał. Niedawno wrócił z C. I. W. F. na Litwę p. M. Kieraszewicz, obejmując stanowisko naczelnego instruktora w polskiej „Sparcie“. Może nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei, tembardziej, że cieszy się wielkiem uznaniem w kołach sportowych, co bezwzględnie ułatwi mu pracę na zachwaszczonem polu polskiego sportu na Litwie.

Kończąc moje rozważania nad położeniem polskiej mniejszości na Litwie, muszę się zastrzec, że z pewnością niejedną rzecz opuściłem, lub za mało uwypukliłem, jakby się to należało. Sądzę jednak, że najważniejsze momenty w życiu polskiego społeczeństwa w Litwie poruszyłem w ramach tego krótkiego przeglądu, a to, zdaje mi się, było głównem zadaniem niniejszego szkicu.



# Eksport zamorski a wychodźtwo

Obserwując rozwój naszej ekspansji zamorskiej, spostrzegamy rażącą dysproporcję między jej elementami: za masą ludzką, złożoną głównie z robotników rolnych nie podążają inne wartości gospodarcze. Znikome ilości towarów, dostarczanych przez nas krajom Nowego Świata, nie stoją w żadnym stosunku do rzeszy emigracyjnej, płynącej w ostatniem dziesięcioleciu szeroką falą do portów południowo amerykańskich. Kupiec polski nie dotrzymuje kroku robotnikowi i rolnikowi.

Nadmiar żywych sił gospodarczych wylewa się z kraju w formie jednostronnej, nie odpowiadającej istotnym interesom gospodarstwa narodowego.

Zjawisko to przybiera jeszcze na ostrości, skoro zważymy, że kraje, będące celem wędrówki naszych emigrantów, są równocześnie głównymi naszymi dostawcami surowców i płodów rolnych, wzamian, za które oferujemy tylko nieznaczne partje naszych produktów eksportowych.

Chronicznie ujemny bilans handlowy przy poważnych nadwyżkach w ruchu ludności wymaga bliższego zaznajomienia się z przyczynami takiego stanu rzeczy i wyszukania środków zaradczych dla uzyskania potrzebnej równowagi i harmonji w wymianie zamorskiej.

Spośród krajów Ameryki Południowej, które wchodzą w rachubę naszych wysiłków gospodarczych i migracyjnych, wysuwa się na plan pierwszy Republika Argentyńska — dzięki swemu umiarkowanemu klimatowi, wielkim obszarom urodzajnej ziemi, słabemu zaludnieniu i niewyzyskanym jeszcze bogactwom naturalnym.

Rynek argentyński jest przedmiotem starannych badań ekonomistów i finansistów europejskich, głównie angielskich, którzy poświęcają mu wiele uwagi. Również kupiec kontynentalny śledzi, stale wahania konjunkturalne na tym rynku, wiedząc, że może tu znaleźć zbyt dla większej ilości towarów; obawa o utrzymanie swych pozycyj wwozowych, pomimo silnego naporu przemysłu japońskiego i północno-amerykańskiego, powiększa jego czujność.

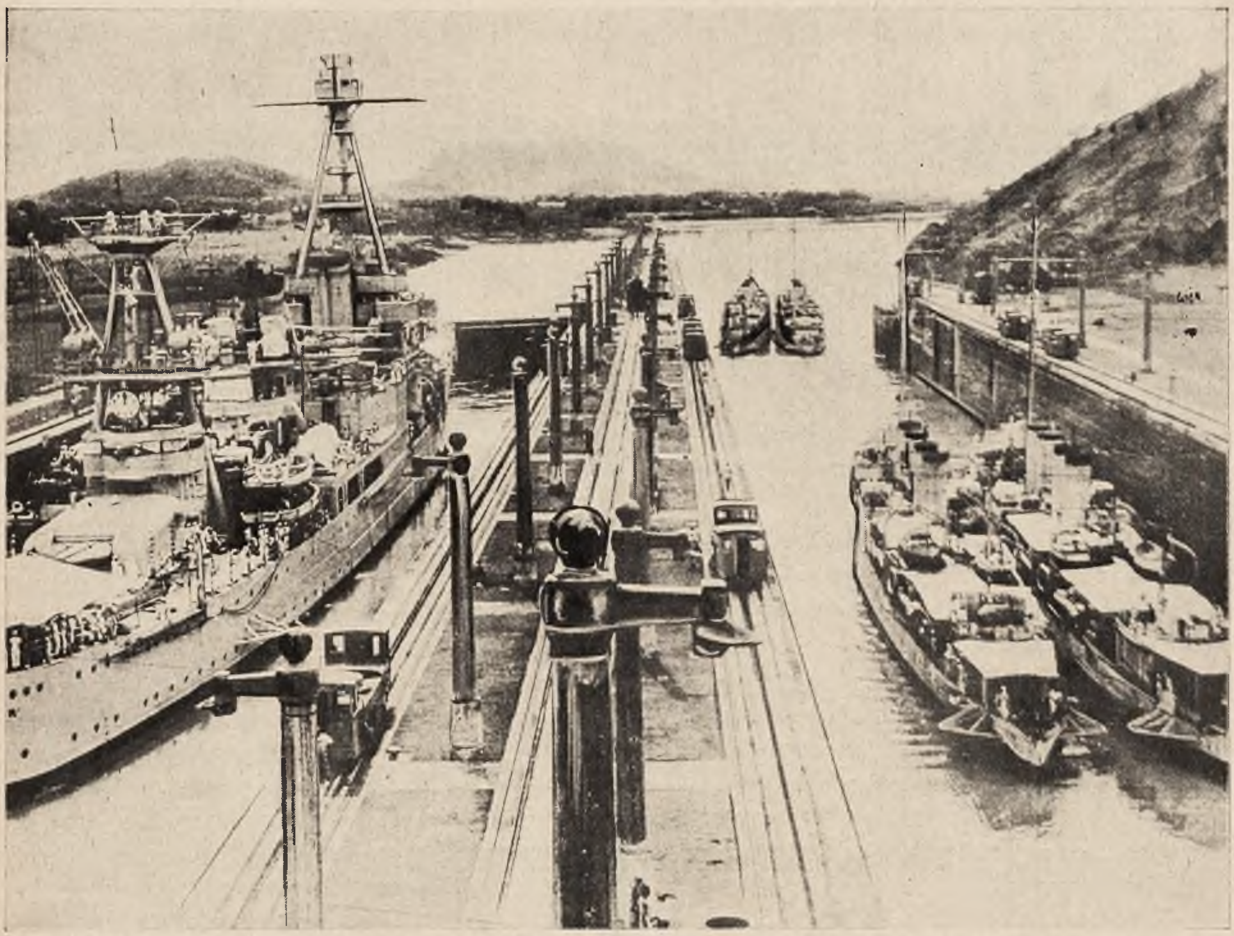
Do walki o miejscowego konsumenta staje w ostatnich latach również przemysł krajowy, rozwijający się pomyślnie pod ochroną murów celnych i ograniczeń dewizowych w postaci zakazu dowolnego przekazywania zagranicę obcych walut. Pomimo tych utrudnień chłonność rynku argentyńskiego dla wyrobów importowanych jest ciągle bardzo znaczna i należy przypuszczać, że w przyszłości ten stan rzeczy nie ulegnie zasadniczym zmianom, a to ze względu na specyficzną strukturę gospodarczą kraju. Handel zagraniczny Argentyny, obracający się w granicach do 2 miljardów pesów rocznie, wykazuje stale po stronie wywozu wielkie partje produktów rolnych (pszenica, kukurydza, len) i hodowlanych (mięso, skóry, wełna), które znaleźć muszą swój odpowiednik w przywozie gotowych wyrobów przemysłowych oraz nieprodukowanych na miejscu surowców i półfabrykatów.

Utopijny ideał samowystarczalności gospodarczej jest trudniejszy do zrealizowania tutaj, niż w innem państwie.

Niedostateczne wyniki dotychczasowej naszej akcji eksportowej — pomijając przeszkody natury ogólnej, wynikające z powszechnie panującego kryzysu, przypisać należy czynnikom następującym:

1) nieznajomości rynków i małemu obyciu kupiectwa polskiego z handlem zamorskim,
2) wadliwemu pośrednictwu i zastępstwu w krajach zbytu,
3) braku odpowiedniego oparcia o masy i kupiectwo wychodźcze.

O ile chodzi o informowanie kupców i przemysłowców polskich o możliwościach eksportowych, to istnieją specjalnie w tym celu powołane do życia organizacje handlowe i instytucje rządowe. Należałoby przeto jedynie wyrazić życzenie, aby między zdolne-



Kanał Panamski.



Brazylja. Port w Santos.

mi do działalności eksportowej firmami a związkami kupieckiemi istniał jaknajściślejszy kontakt, oraz, aby dane konjunktur na rynkach zamorskich odpowiadały w każdym momencie rzeczywistemu położeniu gospodarczemu w kraju zbytu.

Sprawna służba informacyjna jest pierwszym warunkiem racjonalnej działalności eksportowej.

Niemniejsze znaczenie posiada wyszukanie odpowiedniego zastępcy z siedzibą w jednym z centrów handlowych Ameryki Południowej, dobrze znającego miejscowe stosunki. Przedstawiciel firmy polskiej, reprezentujący należycie jej interesy, przyczynić się może w dużym stopniu do powodzenia każdego przedsięwzięcia eksportowego. Zazwyczaj firmy nasze zmuszone są korzystać z usług reprezentanta przypadkowego, nie posiadającego ani odpowiedniego przygotowania ani znajomości terenu pracy. Zastępstwo tego rodzaju, nawet gdy istnieją pozatem wszelkie warunki do lokowania towaru na rynku (t. zn. cena konkurencyjna i poszukiwany gatunek produktu), najczęściej nie osiąga celu.

Nieudałe wysiłki wywołują zniechęcenie zarówno u eksportera, jak też u osoby, działającej w jego imieniu, co odwleka jeszcze bardziej nawiązanie trwalszych stosunków handlowych. Kwestja należytej reprezentacji jest zwłaszcza dla średniego i mniejszego eksportera problemem, o który rozbijają się starania zdobycia dla swych wyrobów klienteli zagranicznej. Bolączce tej dałoby się zaradzić, gdyby firmy eksportujące i koła odbiorców łączyły się w mniej lub więcej ścisłe organizacje celem wspólnej sprzedaży zagranicą, podziału kosztów ogólnych, ustanawiania jednego przedstawiciela, wysyłania transportów zbiorowych i t. p.

Dzięki takiemu zespoleniu akcji eksporterów uprościłoby się zadanie reprezentanta, który, dysponując szeregiem artykułów, miałby wskutek tego większą łatwość uzyskania zamówień u odbiorców danej branży.

Przy realizacji szerszych zamierzeń niepośledni rola przypaść winna w udziale wychodźtwu, które zdołało już wytworzyć wprawdzie niezbyt liczny, lecz dość silny drobny stan kupiecki.

Współpraca tej sfery emigracji z importerem polegałaby na finansowaniu niektórych tranzakcyj pionierskich i pozyskaniu konsumentów dla towarów polskiego pochodzenia przez bezpośrednią sprzedaż w sklepach detalicznych. Zainteresowanie kupiectwa emigracyjnego ogólniejszemi sprawami gospodarczemi przez utworzenie stowarzyszenia, które stanowiłoby zawiązek przyszłej Izby Handlowej Polsko-Argentyńskiej, wskazane z wielu względów, jest tem bardziej celowe, że poszczególni kupcy pozostawieni sami sobie nie są w stanie podjąć pracy, wymagającej długotrwałej korespondencji, studjów nad taryfą celną i zachodów w komisji dewizowej. Zjednanie kupiectwa i masy emigrantów, jako konsumentów dla akcji sprzedaży wyrobów polskich w Argentynie zacieśniłoby jeszcze bardziej więzy, łączące naszych wychodźców z Ojczyzną.

mec. Tad. Garliński



Port w Kubie.
Atlantic-Photo Co.



# POLSKIE OSADNICTWO NA ROLI w MANDŻU-TI-GO

Praca utworzonego w zimie ub. r. w Harbinie „Polskiego Towarzystwa Rolniczego", a dążąca do znalezienia obszaru odpowiedniego dla celów osadnictwa polskiego na roli, posunęła się naprzód. Wysłani z wiosną b. r. „chodoki" zbadali tereny, wybrali ziemię w rejonie Trzechrzecza. Wiadomości przywiezione przez wysłanników polskich pozwalają przypuszczać, że na obszarach upatrzonych będzie można rozpocząć gospodarkę łąkowo-rolną oraz zająć się polowaniem na zwierzęta futerkowe w zimie. Wysłaniu jednakże pierwszej partji próbnej w ilości 49 polskich rodzin, które zgłosiły gotowość natychmiastowego wyjazdu, stoi na przeszkodzie z jednej strony małe przygotowanie przyszłych osadników do organizacyjnego ujęcia prac przygotowawczych, z drugiej zaś strony brak środków na pierwsze zagospodarowanie się. Osadnicy oczekują na roztoczenie opieki oraz udzielenie pomocy ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych, do którego zwrócili się w lipcu ub. r. z przedstawieniem swego położenia, stale pogarszającego się wskutek warunków ekonomicznych w Mandżu-ti-go.

Obecne warunki zdają się sprzyjać przeprowadzeniu sprawy osadnictwa na roli, gdyż prasa stale podkreśla gotowość rządu mandżurskiego do poparcia starań emigrantów o zajęcie pod uprawę nowych ziem. Temu też widocznie należy przypisać ten żywy ruch wśród różnych emigracyj, które się tym problemem zajęły. Prócz emigracji polskiej, sprawa osadnictwa poruszyła także emigrację rosyjską, ukraińską i gruzińską. Emigracja gruzińska dąży do osiedlenia swych członków na ziemiach półwyspu Kwantuńskiego, mianowicie w okolicach portowego miasta Dajrenu. Okolice te oraz klimat nadają się do hodowli winnej latorośli oraz zakładania sadów, a nawet do zajęcia się jedwabnictwem, na fermach zaś można założyć wzorową hodowlę owiec. Łagodny klimat morski pozwala nawet ludziom słabowitym na zamieszkiwanie w okolicach Dajrenu, a samo miasto jest tak doskonale wyposażone pod względem urządzeń kulturalnych, że może wytrzymać porównanie z najlepiej urządzonemi stolicami na zachodzie Europy.

Że sprawa osadnictwa na roli w Trzechrzeczu jest zupełnie realna widać to najlepiej na przykładzie przesiedlenia się staroobrzędowców, którzy w trzech partjach przejechali w lecie ub. r. przez Harbin ze stacji Szitouhedzy i ze stacji Echo na zachodni odcinek kolei Wschodniej-Chińskiej do st. Jakeszi, aby stąd udać się do rejonu Trzechrzecza, w okolice chutoru kozackiego Pokrowka, oddalonego o 125 wiorst od st. Jakeszi. Staroobrzędowcy w liczbie około 140 sób porzucili swoje siedziby w osadzie Selinhe około stacji Echo na wschodnim odcinku kolei Wschodniej-Chińskiej. Osada bowiem, w której gospodarowali i nagromadzili już zapasy żywności na zimę, uległa napadowi chunchuzów, którzy skorzystali z nieobecności mężczyzn zajętych polowaniem. Uprzedzeni o napadzie zdołali staroobrzędowcy w 7 strzelb wypłoszyć chunchuzów z osady i położyć ze 40 napastników trupem. Bojąc się jednak zemsty ze strony bandy, musieli opuścić osadę na zawsze. Ponieważ zachodni odcinek kolei Wschodniej-Chińskiej jest dobrze strzeżony, nie grozi tego rodzaju ewentualność osadnikom, wybierającym okolice w promieniu kilkuset wiorst od stacyj kolejowych tego odcinka, w obrębie których ziemia nadaje się do uprawy, a polowanie daje do-



Główna ulica stolicy Korafato na Sachalinie. Fot. I. K. C.

bry poboczny dochód. Staroobrzędowcy ruszyli zatem trzema partjami w drogę na nowe miejsca, mając bardzo małe środki z powodu doszczętnego ich ograbienia na poprzedniej osadzie. Musieli przytem zapłacić za przejazd, gdyż władze kolejowe odmówiły ich prośbie o bezpłatny przejazd 4-tą klasą. Podobno do grupy tej przyłączyło się parę rodzin polskich, zniecierpliwionych długiem oczekiwaniem na organizację osady własnej. Objawu tego nie możnaby uważać za dodatni dla naszych interesów, o ile miałby objąć większą ilość rodzin, gdyż poddanie się pod komendę obcej narodowo, bardziej zwartej grupy i przygotowanej fachowo w kierunku osadniczym, wywarłoby wpływ ujemny na naszych osadników. Wkrótce bowiem musieliby ulec wynarodowieniu.

Niewątpliwie na przyszłych osadników polskich, zgrupowanych w „Polskiem Towarzystwie Rolniczem", podziałał odhartowująco długi pobyt w środowisku wielkiego międzynarodowego miasta, jakiem jest Harbin. Stąd nie mogą się oni zdobyć na tak sprawną organizację oraz inicjatywę, jak wspomniani wyżej staroobrzędowcy, zahartowani już w pracy osadniczej. Wśród tej warstwy emigracji polskiej, która z ochotą opowiedziała się za osadnictwem na roli, niema wybitnego czynnika organizacyjnego. Inicjatywa ulega zahamowaniu wobec braku opieki ze strony inteligencji miejskiej, która w swej większości ruchu tego nie rozumie, potrzeby jego nie odczuwa i nie docenia jego doniosłości dla rozwoju interesów emigracji polskiej w Mandżu-ti-go.



Mandżurja; główna ulica w Mukdenie. Fot. I. K. C.

Grupka miejscowej inteligencji polskiej w Harbinie, uszczuplona przez wyjazd w czerwcu ub. r. kilkudziesięciu nauczycieli gimnazjum im. H. Sienkiewicza i szkoły powszechnej, którzy wyjechali z rodzinami do Polski po zwinięciu etatów nauczycielskich, zbyt jest zaabsorbowana troską o los swoich dzieci i o przyszłość szkół polskich, aby mogła poświęcić trochę pracy zagadnieniom dalszym, jak np. osadnictwo na roli, nierównie aktualne w dziedzinie społecznej kooperacji na tym terenie. Jeżeli praca organizacyjna w „Polskiem Towarzystwie Rolniczem" nie znajdzie bodźca ze strony czynników miarodajnych, moment dogodny może zostać stracony dla osadzenia pewnej grupy emigrantów polskich na roli. Władze bowiem nowego państwa mandżurskiego patrzą przychylnem okiem na osiadanie na roli żywiołu spokojnego, znanego z lojalności i stanowiącego w zwartej masie na obszarach niezaludnionych zaporę przeciw elementom wywrotowym.

Z tej zatem strony nie spotkamy się zapewne z trudnościami w osadzeniu na roli 49 rodzin polskich, gotowych do tej pionierskiej pracy. Niechby tylko skromna pomoc dała im możność uporania się z potrzebami pierwszego zagospodarowania się i by na nowem miejscu znaleźli możność zaspokojenia swoich potrzeb kulturalno-oświatowych.



Mandżurja; stado wielbłądów na stepie.

WITOLD ZECHENTER

# ARMJA EMIGRACJI

W Brazylji ścinał drzewa, we Francji pod ziemią rył,
gdzie tylko los go rzucił – tam pracował, tam tęsknił i pił –
i modlił się i kochał i tęskne pieśni śpiewał
i dalej pod ziemią rył i dalej karczował drzewa.

Wieczorem, gdy kafejki ponurej w Marles-les-Mines
rozbłysły okna harmonją, opuszczał kopalni otchłań
i tańczył na nogach zmęczonych w francuskiej polki rytm,
Monsieur le Polaque stalował – precz z winem, vive vodka!

A kiedy dziewicze drzewa tęskniące za Atlantykiem
na słonym wietrze w liściach egzotyczny wieczór przędły,
rzucał siekierę szczerbatą twardego karczownika
i wył i walił się w piersi miłością Polski obłędny.

Świat toczył się i w lata wzrastała ziemia
i gdy zahuczał grzmot i runął czas skrwawiony,
zamienił młot na miecz i w Wielkiej Wojny szpony
rzucił się tęsknić i pić i bić i śpiewać.

A potem w Brazylji znów i Belgji i Francji,
w Mandżurji i w Afryce, po całym świecie na Saksach
w ośm miljonów krzepił się, urastał
w narodu czwartą część – armję emigracji.

I znowu ścina drzewa i znowu pod ziemią ryje,
gdzie tylko los go rzuci – tam pracuje, tam tęskni i pije
i modli się i kocha i tęskne pieśni śpiewa
i dalej pod ziemią ryje i dalej karczuje drzewa...

# KRONIKA

## ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

### PRZEMÓWIENIE P. MARSZAŁKA RACZKIEWICZA DO POLONJI ZAGRANICZNEJ.

Dn. 31.XII. 1934 r p. Marszałek Władysław Raczkiewicz, Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy wygłosił przez radjo warszawskie przemówienie do Polonji Zagranicznej, które przytaczamy w skróceniu. P. Marszałek podkreślił szczególne znaczenie ubiegłego roku dla rodaków naszych z obczyzny, którzy zamanifestowali swą łączność z Macierzą na II Zjeździe Polaków z Zagranicy i skonsolidowali się w Światowym Związku Polaków z Zagranicy.

„Polacy z zagranicy przez stworzenie Światowego Związku Polaków wykazali ogromną wartość społeczną i dojrzałość swoich przekonań, wykazali, że umieją nietylko w głębi własnego serca utrzymywać iskrę miłości i wspomnienia Polski, ale, że traktują polskość swą, jako podstawę i bodziec swego życia. Z faktu powstania Niepodległego Państwa Polskiego potrafili wyciągnąć właściwe wnioski i skrystalizować wobec Niepodległej Ojczyzny swe prawa i obowiązki".

Do obowiązków zagranicznych Polaków należy: „wzajemna pomoc wszystkich Polaków, poczucie tego, że za to, co robi Polak zagranicą, ponosi odpowiedzialność moralną nietylko on sam, ale wszyscy Polacy, że jego dobre lub złe imię stanowić może o dobrej lub złej opinji Polski w świecie. Jakżeż wiele może zrobić Polak zagranicą przez budzenie zainteresowania Polską wśród obcych, przez szerzenie wiedzy o Polsce i prostowanie tak, niestety, częstych fałszywych o Państwie Polskiem informacyj. Nie bez głębokiej dumy narodowej każdy z Was, hen, daleko od Polski żyjący, powiedzieć może, że Polska jest państwem, co na powojennych rumowiskach odbudowała własne życie, coraz bardziej rozwija swą produkcję, tworząc coraz nowe warsztaty gospodarcze, utrzymało mocną walutę, stworzyło dzielną i pierwszorzędną armję, skonsolidowało swoje siły wewnętrzne, a w chwili obecnej jest w trakcie wykończania i udoskonalania swych form ustrojowych. Jest Polska przytem ważkim czynnikiem pokoju w Europie, wykazując, że umie utrwalać swój prestiż zagraniczny, wysoko nieść sztandar godności państwa i na drodze pokojowej rozwiązywać niejedne trudności...

Polak powinien być wszędzie elementem, który cechuje poczucie ładu, prawa i sprawiedliwości. To też niema kwestji co do tego, że we wszystkich krajach Polacy obowiązani są zachować należytą lojalność państwową...

Wskazane jest, by Polacy bynajmniej nie odsuwali się od innych współobywateli kraju swego zamieszkania, ale przeciwnie, by dążyli do jaknajwiększego współżycia, do zajmowania w życiu społecznem kraju możliwie wybitnego stanowiska, do wnoszenia do życia tego kraju dorobku własnej wiedzy i kultury. Osiąganie tego celu powinno znacznie ułatwić istnienie zwartej społecznie organizacji polskiej, która potrafi tym tendencjom nadać właściwy kierunek.

Wychodźtwo polskie, które w ciężkiej walce o byt wysiłkiem rąk własnych zdołało zbudować swoje życie zagranicą, dąży dziś słusznie do podniesienia poziomu swej kultury, do coraz pełniejszego rozwijania swej twórczości naukowej, literackiej, artystycznej, by w ten sposób odegrać tem większą rolę w życiu całości Narodu Polskiego, a wśród obcych wytworzyć sobie należny szacunek i uznanie.

Inicjowana przez Światowy Związek Polaków akcja, dążąca do zbliżenia kształcącej się młodzieży polskiej z zagranicy z Polską i jej kulturą, godna jest jaknajgorętszego poparcia.

Jeżeli podstawą każdego społeczeństwa jest rodzina, to tembardziej społeczność polska zagranicą na rodzinie oprzeć się musi. Ognisko domowe dawać powinno młodym pokoleniom atmosferę życia polskiego, winno im w znacznym stopniu zastępować ojczyznę. Obok rodziny szkoła przez kierowanie zainteresowań młodzieży ku zagadnieniom Polski, przez danie jej należytej wiedzy — ponosi odpowiedzialność za zachowanie i rozwój polskości, a także za wpojenie w młodzież tych zasad ideologicznych, obowiązujących Polaka zagranicą, które przyświe-

cały nam przy tworzeniu Światowego Związku Polaków. Troska o należyte przysposobienie młodzieży jest przecież naszem hasłem naczelnem, jest tym głównym celem nietylko Światowego Związku Polaków, jako organizacji, ale całej społeczności polskiej".

## NUNCJUSZ PAPIESKI W POLSCE O II ZJEŹDZIE POLAKÓW Z ZAGRANICY.

Tradycyjnym zwyczajem Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjmował w dniu 1 stycznia r. b. na Zamku Królewskim w Warszawie życzenia noworoczne.

Z okazji tej imieniem korpusu dyplomatycznego wygłosił dłuższe przemówienie dziekan korpusu dyplomatycznego, nuncjusz papieski mons. Marmaggi. W przemówieniu swem nuncjusz wskazał na wielkie chwile Narodu Polskiego w r. 1934. Podkreślił wielkie przywiązanie do ojczyzny Polaków zagranicznych, którzy w lecie 1934 r. przybyli licznie do Polski na swój Zjazd.

Ze względu na doniosłą treść przemówienia podajemy w dosłownem brzmieniu jego najbardziej charakterystyczny wyjątek:

„U końca 1934 r. odwracamy się, by spojrzeć jeszcze z bojaźnią na te niespokojne fale, na których dobrym stosunkom międzynarodowym wielokrotnie groziło rozbicie. Lecz dobiwszy — Bogu niech będą dzięki — szczęśliwie do brzegu, możemy pozwolić sobie na pociechę odtworzenia na chwilę w pamięci kilku wspomnień, które pozostawił nam rok ubiegły. Czyż dobre wspomnienia nie są jakby zasobem uczuć, umożliwiającym kontynuowanie drogi?

Oto Polska przypomina sobie z pełną nadziei i dumy radością, że widziała dążących, jakby olbrzymią falą odpływu, ze wszystkich zakątków ziemi ku Matce-Ojczyźnie swych wychodźców, swych synów niezapomnianych, którzy pracują w oddali dla pomyślności i szczęścia narodu. Piękna manifestacja tego Kongresu pozwoliła jego uczestnikom podziwiać, jakby w marzeniu, bogactwa moralne i materjalne ich starej kolebki i wspaniałe wysiłki, których w tak krótkim czasie dokonały w nowej Polsce bezgraniczny patrjotyzm i wytrwała wola ich braci".

## MINISTER WYZN. REL. I OŚW. PUBL. — P. WACŁAW JĘDRZEJEWICZ PODKREŚLA DODATNI EFEKT II ZJAZDU POLAKÓW Z ZAGRANICY.

Na odbytem w Warszawie w listopadzie ub. roku posiedzeniu państwowej Rady Oświecenia Publicznego p. min. Wacław Jędrzejewicz w swojem przemówieniu poświęcił kilka słów opiece nad stanem i rozwojem szkolnictwa wśród Polaków zagranicą.

Urywek z tego przemówienia podajemy w dosłownem brzmieniu:

„Omawiając naszą ekspansję kulturalną, pragnę szczególnie podkreślić dodatni efekt ostatnio odbytego Zjazdu Polaków z Zagranicy, który doprowadził do powstania Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Związek ten ma na celu również opiekę nad stanem i rozwojem oświatowym Polaków z zagranicy — co również ze strony Ministerstwa jest przedmiotem stałej czynnej uwagi".

## DAR POLONJI KANADYJSKIEJ DLA PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

Dnia 15 b. m. p. Z. Sędziak, delegat Komitetu Daru Polonji Kanadyjskiej, wręczył Panu Prezydentowi dokument daru zawarty w pieknym albumie pamiątkowym, dokonując tem samem aktu przekazania na własność Narodowi Polskiemu 4 stepowych żubrów kanadyjskich. P. Prezydent Rzeczypospolitej raczył przyjąć ten dar w imieniu Narodu Polskiego. Akt wręczenia dokumentu odbył się w obecności Prez. Św. Zw. P. z Zagr. p. marsz. Raczkiewicza, dyr. Lenartowicza oraz stypendystów Św. Związku z Kanady, przybyłych do kraju na Kurs Wiedzy o Polsce. P. Sędziak wygłosił następujące przemówienie:

— „Najdostojniejszy P. Prez. Rzplitej! Wychodźtwo Polskie w Kanadzie, pragnąc dać żywy wyraz duchowej łączności z Macierzą i upamiętnić historyczny moment powstania Św. Zw. Pol. z Zagr., przesyła 4 stepowe żubry kanadyjskie, jako dar dla Pana Prez. Rzplitej. Zrealizowaniem tego daru, uzyskanego od Rządu kanadyjskiego, a mającego być również ciągłym i trwałym dowodem zbliżenia między Kanadą i Polską, zajęły się spontanicznie wszystkie ośrodki skupiające w sobie na olbrzymich przestrzeniach Kanady 150 tysięcy wychodźtwa polskiego. W imieniu Komitetu Daru Polonji Kanadyjskiej mam zaszczyt wręczyć P. Prez. dyplom daru z prośbą o łaskawe przyjęcie go, jako dowodu miłości dla Polski i Jej Najwyższego Dostojnika.

Do zrealizowania tego pomysłu i ułatwienia transportu przyczynili się: konsul polski w Winnipeg p. Pawlica, konsul w Ottawie dr. Adamkiewicz, konsul w Montreal p. Marchlewski. Cała Polonja Kanadyjska poparła ten projekt jednomyślnie w postaci mniejszych i większych datków pieniężnych. Pozatem Komisarz Parków Narodowych J. Harkin, J. E. Premjer Kanady R. Bennett, Min. S. W. Murphy, Zarząd Kolei Canadian Pacific, Canadian National, Kuratorzy i dozorcy parku bawolego okazali wielką uprzejmość i pomoc.

Canadian Pacific Railway Company nietylko dała wolny przejazd do Atlantyku, lecz pomogła do uzyskania wolnego przejazdu z St. Joku do Halifax. Wszyscy urzędnicy tej linji wykazali pieczołowitość i nieporównaną uprzejmość. Również linja Gdynia — Ameryka przyczyniła się wiele do wykonania planu".

## GWIAZDKA ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY W RADIO POLSKIEM.

Staraniem Światowego Związku Polaków z Zagranicy urządzono dnia 24 b. m. o godz. 22,30 do 23-ej specjalną audycję radjową, nadaną przez Polskie Radjo dla Polaków poza granicami kraju. W programie audycji znalazły się: przemówienie dy-

rektora Światowego Związku Polaków z Zagranicy, p. Stefana Lenartowicza, kolendy polskie oraz transmisja felietonu Stanisława Kaszyckiego z Krakowa (felieton, poświęcony specjalnie dziatwie polskiej zagranicą).

Audycja Światowego Związku Polaków z Zagranicy posiadała wielkie znaczenie dla Polonji zagranicznej, gdyż stanowiła dowód żywej troski Światowego Związku Polaków z Zagranicy o Polaków, rozsianych po świecie. Równocześnie była ona zapoczątkowaniem cyklu audycyj specjalnych, podjętych przez Polskie Radjo. Drugą audycją dla Polonji zagranicznej było przemówienie noworoczne p. Marszałka Władysława Raczkiewicza w wieczór noworoczny.

Z przemówienia p. dyr. Stefana Lenartowicza, wygłoszonego w dniu 24 b. m., podajemy obszerny wyjątek:

„Idąc ulicami Warszawy, ażeby przed mikrofonem Polskiego Radja wygłosić te słowa dla Was, Rodacy, rozsiani po świecie, mijałem oświetlone domy, w których oknach jarzyły się choinki. Były tam okna szerokie i oślepiające blaskiem, okna mniejsze, biedne, za których szybami matowo pełgały światełka. Każdy dom polski, jak może, święci największe święto w roku: święto Bożego Narodzenia, święto rodziny.

I oto pomyślałem, że cała Polska jest taką wielką rodziną, pochyloną nad stołem wigilijnym, zaścielonym białym obrusem. Uśmiechają się twarze starszych i młodych w szczęśliwem zjednoczeniu się w ten dzień. Ale równocześnie wzrok biesiadników pada na miejsce przy stole, gdzie brakuje jednego ważnego, najmilszego gościa. Tradycja polska każe zostawiać wolne miejsce i talerz dla tego gościa, którego się spodziewamy i którego najchętniej byśmy oglądali. Choćby się nawet nie zjawił przy wigilijnej wieczerzy — miejsce dla niego jest. Obecny jest wtedy duchem, myślą, pamięcią.

To wolne miejsce dla najmilszego gościa, gościa oczekiwanego przy wspólnym stole wielkiej polskiej rodziny — to Wasze miejsce, Rodacy z całego świata. Stoi ono wolne, jasne od świateł choinki, i wszystkie oczy biegną ku temu pustemu miejscu. Lecz nie jest ono puste. Zaludnia je myśl nasza, troska nasza o Was, miłość nasza.

W ten uroczysty dzień, dzień rodziny polskiej, ostoi naszej ojczyzny i trwania, zwracam się ku Wam, Rodacy, przez wielką przestrzeń, jaka nas dzieli i łamię się z Wami opłatkiem. Pragnę, byście poczuli, że mimo nieobecności przy wspólnym stole — ciałem, obecni jesteście duchem, i że my tą obecność Waszą czujemy i uznajemy.

W imieniu Światowego Związku Polaków z Zagranicy chcę, drodzy Rodacy, w obliczu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia złożyć Wam z serca płynące życzenia, dając zarówno wyraz wielowiekowej tradycji narodowej, jak i gorącej potrzebie naszych serc, które biją braterskiem dla Was uczuciem.

Życzenia swoje kieruję do ośmiomiljonowej rzeszy Was, Rodaków, których losy rzuciły między obcych. Zamieszkujecie w obcych sobie państwach, w różnych i nieraz nadzwyczaj trudnych warunkach — od takich, gdzie macie pełną swobodę w organizowaniu swojego życia w duchu narodowym, poprzez całą skalę przejściowych — do tych wreszcie, gdzie się wszelkie Wasze poczynania utrudnia i prześladuje — wszędzie stoicie godnie na straży Waszych interesów narodowych, dzierżąc wysoko sztanar naszej sprawy. W tych Waszych poczynaniach życzę Wam wytrwania i siły.

Jednoczycie się w niezliczonym szeregu organizacyj, zdajecie sobie bowiem sprawę, że one tylko obronią Was w obcem środowisku przed wynarodowieniem, młodzież Waszą wychowają w poszanowaniu dla języka i tradycyj macierzystego kraju. Chcemy tedy życzeniami naszemi objąć Wasze organizacje, życząc im rozwoju i objęcia swojemi ramami wszystkich rodaków oraz zacieśnienia więzów z Macierzą.

Znamy Wasze wysiłki i ofiary, jakie oddajecie idei konsolidacji życia organizacyjnego Waszych środowisk. Dziś, składając Wam życzenia, pragnąłbym podkreślić, że Macierz dla tych Waszych wysiłków ma pełne uznanie i zrozumienie. I w tej dziedzinie życzę Wam dalszych sukcesów i zwycięstw. Niechaj one Was i Wasze organizacje wzmocnią, a nam w kraju pozwolą z dumą spoglądać na Wasz dorobek wśród obcych, którym niesiecie w świat dobre imię Polaka i Narodu Polskiego.

W dniu święta dzisiejszego najwięcej radości ma Wasza dziatwa — ta Wasza duma, a zarazem przyszłość Narodu. Jest ona niewątpliwie przedmiotem Waszej, a także i naszej troski. Trosk tych jest wiele, ale największą zapewne jest troska o szkołę i środowisko polskie dla Waszych dzieci, by w przyszłości posługiwały się językiem i zachowały tradycje Wasze, Waszych ojców i przodków. W tej trosce Waszej Światowy Związek Polaków z Zagranicy pragnie Wam przyjść w miarę możności z pomocą.

Gdy składam Wam dziś te oto życzenia Światowego Związku Polaków z Zagranicy, instytucji, którą Wy sami poprzez swoich delegatów na II Zjeździe Polaków z Zagranicy stworzyliście, wiem, że poczucie współprzynależności do wielkiej rodziny Narodu Polskiego jest u Was tak silne, że żadna wroga siła nie potrafi go zachwiać lub naruszyć".

## NOWY POLSKI OKRĘT PASAŻERSKI.

Przy pięknej i słonecznej pogodzie odbyła się w stoczni w Monfalcone w dniu 19 b. m. uroczystość spuszczenia na wodę polskiego okrętu transatlantyckiego „Marszałek Piłsudski". Na uroczystość przybył z Rzymu ambasador R. P. Wysocki oraz specjalna delegacja z Warszawy z wicemin. przem. i handlu Doleżalem i wicemin. komunikacji Bobkowskim na czele. Ze strony włoskiej wzięli udział w uroczystości

wiceminister komunikacji Lojacono, dyr. naczelny stoczni Zosulich oraz przedstawiciele władz samorządowym i wojskowych. Światowy Związek Polaków z Zagranicy reprezentował Dyr. Stefan Lenartowicz.

Przy dźwiękach polskiego hymnu narodowego i I-szej Brygady oraz hymnów włoskich goście polscy przeszli przed szpalerami młodzieży i milicji faszystowskiej, poczem udali się na specjalne wybudowane rusztowanie, przylegające do kadłuba olbrzymiego okrętu, udekorowanego flagami polskiemi oraz wielką tarczę legjonową z literami J. P. I. Br.

Uroczystość rozpoczęła się odprawieniem modłów i nabożeństwa, które celebrował arcyb. Gorycji msgr. Carlo Margotti, który na zakończenie pokropił okręt wodą święconą. Następnie matka chrzestna okrętu, p. Wanda Pełczyńska, wygłosiła przemówienie, po którem na ręce dyrektora Linji Żeglugowej Gdynia-Ameryka złożyła ryngraf z Bogarodzicą, poświęcony w Wilnie w Ostrej Bramie.

Bezpośrednio po przemówieniu p. Pełczyńska przecięła wstęgę o barwach polskich i włoskich i rozbiła symboliczną butelkę z szampanem o burtę okrętu. W chwilę potem wielki czerwony kadłub z napisem „Marszałek Piłsudski" łagodnie spuścił się na wodę.

W tym momencie rozległy się ryki syren okrętowych, parotysięczne tłumy wznosiły długotrwałe okrzyki na cześć Polski i Marszałka Piłsudskiego, a orkiestry odegrały hymny obu państw.

# Z ŻYCIA POLSKIEGO ZAGRANICĄ

## BELGJA.

### RUCH ORGANIZACYJNY WŚRÓD POLAKÓW W BELGJI.

Na terenie Belgji wzmógł się ostatnio ruch organizacyjny wśród tamtejszych Polaków. M. in. w Brukseli z inicjatywy posła Jackowskiego i konsula R. P. Nagórnego został powołany do życia Komitet Współpracy z organizacjami społecznemi polskiej emigracji w Belgji. Zadaniem nowopowstałego Komitetu jest: „współpraca w najszerszem tego słowa znaczeniu z organizacjami społecznemi polskiemi w Belgji w imię niesienia pomocy i roztaczania opieki duchowej nad naszą emigracją".

Ponadto w wielu kolonjach powstały Polskie Opieki Rodzicielskie, które zapobiegają brakom materjalnym, jakie odczuwa szkolnictwo polskie.

W organizacji szkolnictwa polskiego na terenie Belgji zaszły ostatnio pewne zmiany. Liczba szkół została po tegorocznych wakacjach zmniejszona, a na ich miejsce wprowadzono kursy języka polskiego, historji i geografji. Kursy takie odbywają się 1 — 2 razy w tygodniu w ciągu 2 do 5-ciu godzin. Uzupełnieniem dokształcania młodzieży są drużyny harcerskie.

### UDZIAŁ POLSKI W MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE LALEK W ANTWERPJI.

W początkach grudnia ub. r. zorganizowano w Antwerpji międzynarodową wystawę lalek, przeznaczając dochód z tej imprezy na rzecz bezrobotnych. Również i Polska nadesłała szereg eksponatów, przedstawiających najbardziej interesujące typy ludowe w naszych barwnych, oryginalnych strojach. Ogólny podziw budziły przedewszystkiem lalki wyobrażające Krakusów, Łowiczan i Górali, umieszczone na tle odpowiednio dobranych krajobrazów, przyczem nietylko stroje, ale i same głowy lalek, artystycznie wykonane odtwarzały poszczególne typy mieszkańców naszego kraju.

O dużem zainteresowaniu folklorem polskim świadczą pochlebne odgłosy prasy belgijskiej, a w szczególności gazet „Le Matin", „Neptune", „L'Echo du Soir", „La Metropole", z 9 i 10 grudnia, które uzupełniły sprawozdania zdjęciami polskiego stoiska i polskich lalek.

## BRAZYLJA.

### STACJA OPIEKI NAD MATKĄ I DZIECKIEM W KURYTYBIE.

Rozwijający się coraz bardziej Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet Polskich w Brazylji założył ostatnio w Kurytybie „Stację Opieki nad matką i dzieckiem".

Jest to pierwsza tego rodzaju placówka polska w Ameryce Południowej.


Najdostojniejszemu Gospodarzowi

RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Dr. Ignacemu Mościckiemu

z okazji stworzenia Światowego Związku Polaków Zagranicą, w dowód serdecznego przywiązania i gorącej miłości Ojczyzny, Wychodźtwo Polskie w Kanadzie ofiaruje cztery stepowe bawoły, otrzymane od rządu Kanady, z życzeniem, by one wzbogaciły i rasowo uszlachetniły tak rzadki gatunek polskiej zwierzyny

KOMITET DARU

INICJATOR DARU PREZES

SPONSOR SEKRETARZ

Upominek od Komitetu Daru Polonji Kanadyjskiej dla Ojczyzny

## SUKCES POLAKA, RYSZARDA BLOCHA, NA WYSTAWIE SZKÓŁ POWSZECHNYCH W BRAZYLJI.

Otrzymaliśmy za pośrednictwem p. Fr. Blocha, ojca znanego kartografa polskiego w Brazylji, wycinek z prasy brazylijskiej (Correio Official), z którego wynika, że, p. Ryszard Bloch zyskał sobie pełne uznanie sfer brazylijskich, jako ceniony kartograf. Treść tego wycinka jest następująca:

„Czyniąc zadość uprzejmemu zaproszeniu stanu Bahia, aby wziąć udział w wielkiej Wystawie Szkół Powszechnych, mającej odbyć się w S. Salvador, wysłano za pośrednictwem Generalnego Departamentu Spraw Wewnętrznych następujące eksponaty: mapę szkolną, wskazującą ilość szkół, istniejących na terytorjum Goiańskiem, grafik, przedstawiający rozwój szkolnictwa w okresie od 1929 do 1934 r. i wreszcie świetnie zorganizowany album geograficzny stanu — wszystkie te prace dzieła kartografa stanu p. Ryszarda Blocha, znanego autora prac już eksponowanych w Rio na Wystawie Architektury Szkolnej, a które to prace zdobyły rozgłos i ogólne uznanie techników i krytyki".

## WIZYTA POSŁA R. P. dr. T. GRABOWSKIEGO I BISKUPA T. KUBINY W PORTO ALEGRE.

Od dnia 28 listopada do 3 grudnia 1934 r. bawili w Porto Alegre: poseł R. P. dr. Tadeusz Grabowski oraz biskup częstochowski dr. Teodor Kubina.

Biskup Kubina przybył tu z Argentyny, gdzie uczestniczył w Zjeździe Eucharystycznym. W przejeździe z Argentyny odwiedził on kolonje polskie: Guarany, Ijuhy i Erechim w stanie Rio Grande do Sul.

Gości powitał w serdecznych słowach prezes Z. Z. P. inż. Służyński w imieniu kolonji polskiej w Rio Grande do Sul.

Skolei witał gości w imieniu Związku Polsko-Katolickiego oraz dzieci polskich, urodzonych na ziemi brazylijskiej, ks. kanonik Józef Peres. Zaznaczyć należy, że jest on jednym z najstarszych Polaków, urodzonych w Brazylji, syn pierwszych emigrantów polskich w stanie Rio Grande do Sul.

Następnie przemawiali pp.: Jan Rain w imieniu Polskiego Stowarzyszenia „Myśli Wolnej", p. Edmund Pańkowski — wiceprezes Związku b. Wojskowych, p. inż. Sobczak z Towarzystwa „Polonia". p. Piotr Stys — prezes Koła Przyjaciół Morza.

Nadzwyczaj serdeczne było przemówienie reprezentanta Żydów Polskich.

Na przemówienia odpowiedzieli ks. biskup Kubina i poseł Grabowski.

## KURYTYBA (Stan Parana).

(Pocztą lotniczą).

Przy końcu grudnia powrócił do Kurytyby po dłuższym pobycie w Polsce p. marsz. dr. Juljusz Szymański, a w dzień później przybyli tam ks. biskup Kubina w towarzystwie posła R. P. w Rio de Janeiro, p. ministra Tadeusza Grabowskiego. Ks. biskup Kubina odbywał kilkumiesięczną wizytację osiedli polskich w Ameryce Południowej, gdzie przybył z okazji Kongresu Eucharystycznego w Buenos Aires.

W czasie swego pobytu w Kurytybie ks. biskup Kubina wygłosił porywające kazanie, w którem podkreślał doniosłe znaczenie zawiązania Światowego Związku Polaków przez delegacje Polaków z całego świata, które zjechały się do Warszawy w pierwszych dniach sierpnia ubiegłego roku.

Jednocześnie pobyt w Kurytybie trzech tak wybitnych przedstawicieli Polski był zdarzeniem pierwszorzędnej wagi i znacznie przyczynił się do konsolidacji oraz do wzmożenia działalności Centralnego Związku Polaków w Brazylji, naczelnej organizacji polskiej na tym terenie, mającej za zadanie koordynowanie akcji poszczególnych stowarzyszeń polskich.

P. marsz. dr. Szymański wznowił wykłady na wydziale medycznym Uniwersytetu w Kurytybie, przerwane na czas pobytu w Polsce. W miesiącach listopadzie i grudniu ubiegłego roku p. marsz. Szymański wygłosił szereg odczytów publicznych na uniwersytecie w Rio de Janeiro i Sao Paulo. Został mianowany członkiem Akademji Medycznej w Rio de Janeiro oraz honorowym członkiem Związków Lekarzy w Rio de Janeiro i w Kurytybie, a od rządu Brazylijskiego otrzymał order „Cruseiro do Sul", najwyższe odznaczenie brazylijskie.

W początkach stycznia bieżącego roku odbył się w Kurytybie doroczny zjazd delegatów polskich towarzystw kulturalno-oświatowych, należących do Związku Towarzystw „Oświata". Zjazd wypowiedział się za całkowitem poparciem akcji Światowego Związku Polaków z Zagranicy na terenie Brazylji oraz wyłonił komisję, mającą zająć się sharmonizowaniem działalności „Oświaty" w ramach Centralnego Związku Polaków w Brazylji.

W niedzielę, dnia 6 stycznia odbyła się w Kurytybie uroczystość poświęcenia nowozakupionego boiska Związku Towarzystw Sportowych „Junak". Stowarzyszenie „Junak" jest znane zarówno z doskonałych wyników sportowych jak i z pracy kulturalno-oświatowej wśród młodzieży polskiej w Południowej Brazylji. Grupuje ono w swych 78 oddziałach przeszło 3000 członków. Zawodnicy „Junaka" wybijają się zdecydowanie na czoło sportowców Południowej Brazylji, osiągając cały szereg mistrzostw indywidualnych i zespołowych.

## SAO PAULO.

Miljonowe miasto Sao Paulo jest stolicą brazylijskiego stanu tej samej nazwy. Przeważa w nim żywioł europejski (głównie Włosi) czynny i energiczny, co sprawia, że miasto, a za nim cały stan posiada najbardziej „europejski" czy może lepiej „amerykański" charakter z całej Brazylji, jest najbogatsze i stoi najwyżej pod względem kulturalnym i gospodarczym.

Pod wieloma względami miasto Sao Paulo przewyższa stolicę Brazylji — Rio de Janeiro. Przede-

wszystkiem klimat jest tam o wiele zdrowszy dla europejczyków, pomimo położenia pod zwrotnikiem Koziorożca, gdyż Sao Paulo znajduje się na wyżynie wzniesionej wysoko ponad poziom morza. W klimacie tym Włosi np. czują się doskonale, choć dla Polaków jest on może trochę za gorący.

W mieście Sao Paulo jest około 6.000 Polaków przeważnie robotników, lecz również sporo jest inteligencji, około 10%. Towarzystwo polskie w Sao Paulo posiada stosunkowo niewielką ilość członków. Budynek Towarzystwa znajduje się w dzielnicy Pequena, w której do niedawna zamieszkiwała większa część Polaków. Obecnie skutkiem zmiany warunków i w poszukiwaniu pracy ludność robotnicza, a wśród niej i Polacy, przenosi się do innej dzielnicy olbrzymiego miasta, co pociąga za sobą osłabienie kontaktu z Towarzystwem polskiem. Istnieje projekt sprzedaży domu towarzystwa i zakupienia innego w dzielnicy bardziej odpowiedniej.

Od blisko roku rozwija się pomyślnie miejscowy oddział Towarzystwa Sportowego „Junak", znanego zaszczytnie ze swej działalności na terenie Parany. Prezesem jest p. Troczyński. Do oddziału w Sao Paulo obok Polaków należy wielu Brazylijczyków (około 40%). Oddział zajmuje się głównie footballem. Istnieje zamiar stworzenia przy Junaku kursów zawodowych oraz języka portugalskiego, co miałoby ogromną doniosłość i przyciągnęłoby nowoprzybyłych z Polski, którzy trzymają się dotychczas na uboczu.

Bardzo ważną rzeczą byłoby również utworzenie klubu towarzyskiego dla dość licznej inteligencji polskiej.

Przy parafji Bom Retiro ks. Teofil Tworz zorganizował stowarzyszenie polskie im. Matki Boskiej Częstochowskiej, które rozwija się pomyślnie. Jednym z czołowych działaczy jest tam p. Romaszko z Wilna, prezes miejscowego Związku Rezerwistów.

Niestety wśród Polaków w Sao Paulo ujawnia się ostatnio pewien rozdźwięk, będący odbiciem na tamtejszym terenie niezupełnie jeszcze załagodzonych nieporozumień między licznemi na tem terenie organizacjami polskiemi. Nieporozumienia te są naturalnie przejściowe, gdyż partjotycznie usposobieni nasi rodacy, zgrupowani w Centralnym Zw. Pol. w Brazylji, współpracują ze Światowym Związkiem Polaków w usuwaniu pewnych istniejących sprzeczności i w zacieraniu starych błędów, co umożliwi harmonijną działalność społeczną wszystkich tamtejszych Polaków, w myśl uchwał II Zjazdu Polaków z Zagranicy.

S. D.

## CZECHOSŁOWACJA.

### „WIGILIJKA" „JEDNOŚCI" W CZESKIM CIESZYNIE.

Dorocznym zwyczajem polska młodzież akademicka na wyższych uczelniach w Czechosłowacji, grupująca się w swej organizacji „Jedność", obchodziła w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia uroczystą „wigilijkę".

Uroczystość poprzedziło walne zebranie, na którem powzięto szereg uchwał i rezolucyj, wytyczając plan pracy na najbliższą przyszłość.

Po zebraniu w sali hotelu „Polonia" w Czeskim Cieszynie odbyła się uroczystość, popularnie zwana „wigilijką",w której wzięli udział, oprócz licznie zgromadzonej młodzieży akademickiej, przedstawiciele starszego społeczeństwa polskiego w osobach: posła dr. Jana Buzka, dr. Leona Wolfa, dyr. Piotra Feliksa, wielu gości i sympatyków „Jedności".

O programie, celach i zadaniach organizacji mówił bardzo obszernie prezes „Jedności", p. Taraba. Zaapelował on w gorących słowach do swych kolegów, aby zgłębiali historję rodzinnej ziemi, zwrócił też uwagę na duże możliwości w propagowaniu rodzimej sztuki śląskiej. Mówca poruszył i to, co winno być niejako jednym z przykazań Polaka ze Śląska Cieszyńskiego, a mianowicie propagandę ziemi ojczystej. Gdziekolwiek bowiem młodzież polska żyje, czy z tej, czy z tamtej strony Olzy, ukochanie polskiej tradycji, rodzimej sztuki, literatury i przywiązanie do ojczystych zagonów jest równie wielkie.

Nadzwyczaj serdeczne przemówienie wygłosił poseł dr. Buzek. Przemówienie to zgromadzeni przyjęli burzliwemi oklaskami.

Na zakończenie oficjalnej części uroczystości zdawali sprawozdania delegaci poszczególnych oddziałów „Jedności".

W drugiej części programu odbyła się „tańcówka", która w serdecznym nastroju przeciągnęła się do późna w nocy.

## FRANCJA.

### NOWA PLACÓWKA KULTURALNA MŁODZIEŻY POLSKIEJ WE FRANCJI.

W listopadzie r. b. odbyło się w Strasburgu uroczyste poświęcenie lokalu „Domu Akademika Polskiego" pod przewodnictwem konsula R. P. w Strasburgu, Jerzego Ledochowskiego, konsula Wierusz-Kowalskiego z małżonką oraz przy udziale grona urzędników konsulatu.

Nowopowstały zakład jest pierwszą tego rodzaju placówką na terenie całej Francji. Mimo ogromnych trudności finansowych, został on całkowicie urządzony w iście rekordowem tempie. Wciągu niespełna tygodnia wynajęto lokal, umeblowano go całkowicie i dostarczono wszystkiego, co może zapewnić wychowankom zakładu atmosferę pracy naukowej i troskliwą opiekę. Wychowankowie ci, których „Dom Akademika Polskiego" liczy sześciu, są synami polskich emigrantów we Francji. Jako stypendyści rządu polskiego, ukończyli oni szkoły średnie w Polsce i wrócili do Francji na studja wyższe, by w przyszłości zwiększyć szeregi polskiej inteligencji, wyrosłej z emigracji.

PIĘKNY PLON ZBIÓRKI NA OŚWIATĘ WE FRANCJI.

Za pośrednictwem Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji otrzymujemy wiadomości, że w pierwszych dniach stycznia rozwiązany został Komitet Miesiąca Zibórki na Oświatę.

Komitet Organizacyjny, w składzie: Prezes Szymanowski, Sekretarz — Kalinowski, Skarbnik — Siekierzyński, Ksiądz Leśniewski, Redakt. Teslar, panowie: Siakowski, Kołczak i Jędrzejewski, wyraził podziękowanie Komitetowi Honorowemu, w skład którego weszli: pani Ambasad. Chłapowska, Konsulowa Karowa; panowie: X. Rektor Paulus, Konsul Gener. S. Kara, Kons. Gen. Poznański, Konsul Lachowski, Konsul Chamiec, Konsul Czosnowski, Prezes Rejer i prof. Zaleski oraz Konsulatom R. P., Komitetom Okręgowym, Prasie, Organizacjom, Duchowieństwu, Nauczycielstwu, Towarzystwom i wszystkim ofiarodawcom.

Z zebranej ogólnie sumy franków 55.430,50 — po pokryciu kosztów administracyjnych, związanych z drukiem broszurki propagandowej, znaczków, odezw, afiszów i kosztów pocztowych wynoszących razem franków 2,524,75 — przekazał Komitet Organ. na fundusz oświatowy Komisji Kulturalno - Oświatowej przy Radzie Porozumiewawczej franków 50.000, z zastrzeżeniem, aby cała kwota przeznaczona była na pomoce szkolne dla dzieci, oraz na popieranie szkółek czwartkowych.

HOLANDJA.

ODZNACZENIE POLSKICH DZIAŁACZY SPOŁECZNYCH W LIMBURGJI.

W grudniu 1934 r. odbyła się w Limburgji po nabożeństwie polskiem w Hoensbroek uroczystość wręczenia odznaczeń polskich kilku polskim działaczom.

Aktu wręczenia Krzyżów Zasługi dokonał poseł R. P. w Hadze, dr. Babiński. Odznaczeni zostali: Złotym Krzyżem Zasługi — ks. W. Hoffmann; Srebrnym Krzyżem Zasługi — nauczyciel Sylwester Błaszczyk, prezes Związku Polskich Towarzystw w Holandji — Franciszek Walkowiak i prezes Związku Polaków w Heerlerheide — p. W. Popielarz; Bronzowym Krzyżem Zasługi — M. Drożdżak, P. Stachowiak — sekretarz Z. P. T., M. Rurka, J. Stachowiak, St. Hołody.

Wśród odznaczonych osób znaleźli się także dobrze znani kolonji tamtejszej ze swej społecznej działalności: prof. Bernard Janik w Gdańsku, nauczyciel Józef Piotrowski w Inowrocławiu i Preiss w Poznaniu.

P. min. Babiński złożył również podziękowanie imieniem Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. konsulowi Kroon za jego wielkie wysiłki, czynione celem ratowania Polaków przed redukcjami.

JUGOSŁAWJA.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY POLSKIEJ W JUGOSŁAWJI.

W Zagrzebiu zostało założone Koło Młodzieży „Ogniska Polskiego". Zadaniem Koła jest zajęcie się sprawami młodzieży, wciągnięcie jej do współpracy i wzmożenie wzajemnego współżycia. W tym celu w łonie Koła Młodzieży utworzono 3 sekcje: akademicką, sportową i teatralną. Przewodniczącym Koła Młodzieży jest p. Witold Łobzowski — student medycyny, zastępczynią przewodniczącego — p. Alicja Łaska — studentka ekonomji, sekretarzem — p. Jan Laniak — student medycyny, kierownikiem sekcji akademickiej — p. Bronisław Stebnicki, zastępcą—p. Ch. Kindzelewski, kierownikiem sekcji sportowej — p. Jan Bachleda, zastępcą — p. A. Neufeld, kierownikiem sekcji teatralnej — p. Edmund Wittman, zastępcami— p. Artur Lothe i p. Adam Kozłowski.

KANADA.

ZJAZD ZJEDNOCZENIA ZRZESZEŃ POLSKICH W KANADZIE.

W dniach 23, 24 i 25 listopada r. b. odbył się w mieście Hamilton, prowincji Ontario, III-ci skolei doroczny walny zjazd delegatów organizacyj polskich w Kanadzie, wchodzących w skład centrali polskiej na tym terenie, jaką jest Zjednoczenie Zrzeszeń Polskich w Kanadzie.

Dobrze zorganizowany zjazd ten wniósł dużo nowych myśli do pracy społecznej, wskazał jej dalsze kierunki i zobrazował rozwój, jaki w tej dziedzinie daje się ostatnio zauważyć wśród Polonji kanadyjskiej.

III zjazd zaaprobował przez aklamację zgłoszone już w Warszawie przystąpienie Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich w Kanadzie do Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

NOWA PLACÓWKA POLSKA.

W sierpniu r. b. został zorganizowany w Winnipeg Związek Nauczycielstwa Polskiego w Kanadzie Zachodniej. Związek ten ma na celu niesienie sobie wzajemnej pomocy koleżeńskiej, szerzenie oświaty i kultury wśród młodzieży i roztaczanie opieki nad polską dziatwą szkolną.

Witając z radością powstanie tej placówki, życzymy jej pomyślnego rozwoju prac.

II ZJAZD PODHALAN W KANADZIE.

W końcu listopada 1935 r., równocześnie z III Zjazdem Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich, odbył się w Toronto, Ont. II Zjazd Podhalan. Wzięło w nim udział 85 delegatów i członków powołanego do życia w r. 1933 Związku Podhalan.

Na Zjazd zostali zaproszeni: konsul gen. R. P. w Ottawie, p. dr. J. Adamkiewicz, konsul R. P. w Winnipegu, p. J. Pawlica oraz wszystkie organizacje polskie w Toronto. Podhalanie przybyli do Toronto w strojach podhalańskich. Na Zjeździe obecnych było — przeszło 150 zaproszonych gości.

Zjazd powziął szereg uchwał. M. in. postanowiono popierać czynnie prasę polską w Kanadzie, pracować w dalszym ciągu w dziedzinie organizacyjnej w ramach Zjednoczenia i Światowego Związku Polaków z Zagranicy, propagując gwarę, poezję, muzykę sztukę podhalańską oraz pielęgnując na obczyźnie zwyczaje Podhala. Postanowiono rozwijać propagandę dla wzmożenia turystyki z Kanady do Polski, a w szczególności na Podhale.

Jednogłośnie zapadła uchwała, potwierdzająca przynależność Związku Podhalan w Kanadzie, przez Zjednoczenie Zrzeszeń Polskich, do Światowego Związku Polaków z Zagranicy w Warszawie. Postanowiono wysłać w imieniu II Zjazdu depeszę z wyrazami czci i hołdu dla Pana Marszałka J. Piłsudskiego.

Uchwalono również przenieść na okres dalszych dwóch lat, t. j. do r. 1936, siedzibę Zarządu
17.1.1935 r. — Pol. Zagr. — — HeMar — 2
Głównego do Toronto oraz urządzić III Zjazd w Kirhland Lake w r. 1936.

Na prezesa Głównego Zarządu w Toronto wybrano p. J. Holika, na wiceprezesów: p. Łabudę i F. Zubkową.

II Zjazd Podhalan w Kanadzie wykazał sprężystość i żywotność tej młodej organizacji, która zaczyna odgrywać w życiu społecznem naszego wychodźtwa w Kanadzie wybitną rolę.

ŁOTWA.

## „NASZE ŻYCIE".

Ukazał się pierwszy i drugi numer nowego i jedynego pisma polskiego na Łotwie, tygodnika „Nasze Życie".

Zarówno treść, jak i strona graficzna tygodnika przedstawia się okazale. Pismo jest redagowane ciekawie, zawiera dużo ilustracyj i sądzimy, że w tej formie spotka się z gorącem przyjęciem ze strony Polonji łotewskiej.

RUMUNJA.

## POLONJA BUKARESZTEŃSKA ZAPEWNIA O SWEJ WSPÓLNOCIE Z MACIERZĄ.

W listopadzie r. b. odbyło się walne zebranie Koła Polskiego im. Adama Mickiewicza w Bukareszcie, któremu przewodniczył wicekonsul Jan Głębocki. Po załatwieniu szeregu spraw o charakterze organizacyjnym obrano nowy zarząd, w skład którego weszli: H. Jakubowski — prezes; członkowie zarządu: Poszepczyński, Paprocki, Łukasiewicz, Stec, Zbąski, Miżunka; zastępcy członków zarządu: Krancki, Hanczarek, Oleszkiewicz, Kabat, Nicówna. Poczem walne zebranie Koła Polskiego im. Adama Mickiewicza w Bukareszcie, jako pierwsze od czasu stworzenia Światowego Związku Polaków z Zagranicy, wystosowało do prezesa Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy, p. marszałka Władysława Raczkiewicza, rezolucję, w której m. in. czytamy: „Rozumiejąc zadania i doniosłe ideały, na których opiera się powstanie Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Polonja bukareszteńska składa na ręce Pana Marszałka zapewnienie poczucia swej wspólnoty z krajem macierzystym i z ośmiomiljonową rzeszą naszych współbraci, zamieszkałych zagranicą, oraz życzy Panu Marszałkowi i Radzie Naczelnej Światowego Związku jaknajwiększego rozwoju i wydajności w ich pracy zjednoczenia wszystkich Polaków zagranicznych pod wspólnym sztandarem polskości". Prezes Koła Polskiego — H. Jakubowski. Sekretarz — inż. Antoni Paprocki.

STANY ZJEDNOCZONE AM. PÓŁN.

## NOWY KONSUL POLSKI W PITTSBURGU.

Polską placówkę konsularną w Pittsburgu w U. S. A. z dniem 1 marca r. b. obejmuje długoletni konsul w Morawskiej Ostrawie (Czechosłowacja), dr. Karol Ripa. Ostatnio konsul Ripa pracował w centrali M. S. Z. w Warszawie, a podczas II Zjazdu Polaków z Zagranicy pełnił funkcję specjalnego delegata Rządu, biorąc czynny udział w pracach nad organizowaniem II Zjazdu. Dr. Ripa wyjedzie do Pittsburga jako konsul generalny. Pisma Polonji amerykańskiej zamieściły już serdeczne powitania nowego konsula.

## „KOŚCIUSZKO FOUNDATION BROOK CLUB" w NEW-YORKU.

W New-Yorku powstał „Kościuszko Foundation Brook Club", który wydaje książki i broszury, poświęcone Polsce. Instytucja ta wydaje również specjalny biuletyn wraz z wykazem wydawnictw o Polsce, jakie po zniżonych cenach rozpowszechniane są przez powyższą instytucję.

„Kościuszko Foundation Brook Club" przygotowuje wydanie dwu nowych książek w języku angielskim, a mianowicie:

1) zbioru krótkich biografij trzydziestu najwybitniejszych Polaków współczesnych i zmarłych (wydawnictwo to będzie stanowiło pracę zbiorową),

2) historji Polski w opracowaniu prof. Nowaka z „Boston University" w Bostonie.

Pozatem „Kościuszko Foundation Brook Club" ma zamiar wydać poważne i bogato ilustrowane dzieło o sztuce polskiej.

## Z DZIAŁALNOŚCI FUNDACJI KOŚCIUSZKOWSKIEJ.

Rezultaty, osiągnięte przez ostatnie dwa Kursy Letnie o Kulturze Polskiej, są tak znaczne, że w roku przyszłym dyrekcja Fundacji Kościuszkowskiej ma zamiar udzielić zwiększonej liczby stypendjów. W r. 1933 Fundacja wysłała do Polski na Kurs Letni o Kulturze Polskiej 6 stypendystów, w roku bieżącym — 10-ciu, w przyszłym roku zamierza wysłać przynajmniej 15 osób, niezależnie od tych, które, podobnie jak w latach ubiegłych, przyłączą się do grupy stypendystów, przy kosztach, zniżonych do połowy. Po-

nieważ jednak zasoby pieniężne Fundacji są ograniczone, projektuje się, aby Polonja w poszczególnych ośrodkach urządziła bale na rzecz stypendjów letnich dla kandydatów z odnośnego okręgu, dnia 11 lutego, czyli w wigilję urodzin Kościuszki i Lincoln'a. Należy podkreślić, że bal, zorganizowany na ten cel w ubiegłym sezonie zimowym przez Polonję w New-Yorku, przyniósł czystego dochodu zgórą 700 dolarów. Gdyby w roku bieżącym bal, urządzony w którymkolwiek z mniejszych ośrodków, przyniósł 200 dolarów — Fundacja dołożyłaby resztę i wysłałaby jednego stypendystę na Kurs Letni o Kulturze Polskiej.

WĘGRY.

MARSZAŁEK RACZKIEWICZ I DYREKTOR LENARTOWICZ HONOROWYMI CZŁONKAMI STOWARZYSZENIA POLAKÓW NA WĘGRZECH.

Stowarzyszenie Polaków na Węgrzech, naczelna organizacja polska na tym terenie, na mocy specjalnej uchwały wybrało prezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy, p. marszałka Władysława Raczkiewicza i p. dyrektora Stefana Lenartowicza — honorowymi członkami tegoż Stowarzyszenia.

# Z NOWYCH WYDAWNICTW

## „ACH, TE „CHAMY" W AMERYCE".

(Recenzja książki Wacława Gąsiorowskiego).

Jest czwarta dzielnica Polski, olbrzymia, pięciomiljonowa Polska zaoceaniczna. Oddalona o setki, tysięcy mil od Polski — Macierzy, leżącej w starej Europie, zdana na obce wpływy, żyje odrębnem, swoistem życiem. Buduje, tworzy, daje przykład mrówczej, rzetelnej pracy, nie zaniedbując żadnego momentu, aby wielkość tych trzech czwartych Polski, obrębionych nicią politycznych granic, rozsławiać, i utrwalać w świecie. Jej dobre imię, Jej wielkość i potęgę.

Wacław Gąsiorowski dał licznej rzeszy czytelniczej ciekawy szkic ruchu polskiego do Stanów Zjednoczonych. Maluje z jemu wrodzoną wnikliwością, chłopa polskiego, tego niedołężnego, pozbawionego inicjatywy, wieśniaka polskiego, który po przybyciu na ziemię Washingtona przeistacza się w pełnego energji twórczej działacza, fabrykanta, farmera. Wychodźtwo do Stanów rosło, potężniało, tworzyło związki i organizacje. Dziś stało się ono potężnym odłamem narodowościowym U. S. A. Liczy wielu polityków, bankierów, kupców, miljonerów. Posiada wspaniałe organizacje, prasę, szkolnictwo. Ofiarami dla Macierzy zadokumentowało swoją dojrzałość patrjotyczną, swem licznem przybyciem na niedawno odbyty II Zjazd Polaków z Zagranicy zadeklarowało swoją wieczystą spójnię z odległą Ojczyzną.

Wychodźtwo polskie w Stanach Zjednoczonych przez swą nieugiętą moc stało się niejako symbolem polskiego hartu, niezależnej myśli i twardej, polskiej duszy.

To było ideą przewodnią autora, kreślącego zmagania się polskiego pioniera za oceanem. Chciał on wskazać społeczeństwu w kraju na nieprzeciętne walory polskiego wychodźcy na drugiej półkuli.

Książka Gąsiorowskiego nie jest właściwie apoteozą wysiłku polskiego w Ameryce, ale obrazem szczerym i rzetelnym trudów polskiego chłopa, budującego sobie lepszą przyszłość.

## „W MIASTACH I PUSZCZACH AMERYKI POŁUDNIOWEJ". — BOHDAN TEOFIL LEPECKI.

Ukazała się jedna z niewielu ciekawych książek podróżniczych po Ameryce Południowej, pióra znanego publicysty, b. redaktora miesięcznika „Polacy Zagranicą", Bohdana Teofila Lepeckiego.

Książka składa się z dwóch części. W pierwszej, zatytułowanej „Ameryka w skrócie kinematograficznym", autor kreśli swe wrażenia z podróży do Brazylji i Argentyny w r. 1933, odbytej u boku prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, p. marszałka Władysława Raczkiewicza. Część ta poświęcona jest głównie Polakom, zamieszkałym w Ameryce Południowej. W drugiej części swej książki — p. t. „Dwa lata w Brazylji" autor notuje swe spostrzeżenia i refleksje, jakie wysnuł na podstawie obserwacyj, poczynionych w latach 1930-31 i 1933.

Każdy, kto interesuje się życiem naszych rodaków za oceanem, zamieszkałych w Południowej Ameryce, winien zapoznać się z książką p. Lepeckiego. Jego opisy są tak szczere i bezpośrednio oddające to, co autor odczuł, stykając się na zwiedzanych terenach z zamieszkałymi tam Polakami, że stwarzają zupełnie realny obraz dzielnego kolonisty polskiego, walczącego uparcie z egzotyczną naturą, ale zawsze pamiętającego o swej odległej Ojczyźnie.

W drugiej części książki autor ogląda bujne życie Brazylji, zgłębia mentalność mieszkańców zarówno puszcz, jak i miast. Podpatruje zwyczaje, interesuje się zagadnieniami społecznemi, moralnemi etc., przyrównując je do naszych europejskich stosunków. Książka ta nie jest tylko zszeregowaniem zdarzeń lub płytkim opisem podróży. Daje nam ona poglądową lekcję na kraj, którego obszar dorównywa Europie, a liczba mieszkańców nieznacznie przewyższa Polskę. Autor czyni to z właściwą sobie werwą opisową, bez pokostu fałszywej interpretacji naukowej, bez zachwytów i wzruszeń, zostawiając je czytelnikowi.

Strona graficzna i ilustracyjna książki musi zaimponować każdemu.

Praca Bohdana Teofila Lepeckiego jest cennem uzupełnieniem naszej niezbyt obfitej literatury podróżniczej.

„WYCHODŹCA".

Przed kilku laty Polskie Towarzystwo Emigracyjne wydawało tygodnik „Wychodźca", poświęcony życiu wychodźtwa polskiego i problemowi emigracyjnemu. Pismo to cieszyło się dużą popularnością i posiadało w gronie swoich redaktorów pp.: Michała Pankiewicza, Stanisława Gąsiorowskiego, Wojciecha Szukiewicza, Bohdana Lepeckiego. Z upadkiem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego przestał wychodzić i tygodnik „Wychodźca". W grudniu 1934 r. Związek Publicystów, Pisarzy i Dziennikarzy Emigracyjnych wskrzesił zamknięte pismo i polecił jego redagowanie p. St. Gąsiorowskiemu. „Wychodźca" jest redagowany przez dawnego swego redaktora i drukowany w tej samej drukarni. Ciekawe arytkuły zamieścili w 1-szym numerze pp.: St. Gąsiorowski, dr. Rosiński, L. Bogacki, J. Wiącek i szereg innych pisarzy i publicystów, dobrze znanych ze swej pracy emigracyjnej. Nowemu pismu życzymy pomyślności w jego pracy dla dobra emigracji polskiej. Biuletyn Polsko-Łaciński-Amerykański.

BIULETYN POLSKO-ŁACIŃSKO-AMERYKAŃSKI.

Ukazał się 2 — 3 numer Biuletynu Polsko-Łacińsko-Amerykańskiego, stanowiącego istną kopalnię wiadomości z terenu państw Południowej Ameryki. Każdy, kto interesuje się sprawami, dotyczącemi przemysłu i handlu, eksportu i importu oraz szeregiem zagadnień ekonomicznych Południowej Ameryki, winien się zapoznać z tem wielce pożytecznem wydawnictwem.

Redakcja biuletynu cytuje cały szereg listów, jakie z okazji ukazania się pierwszego numeru otrzymała od najpoważniejszych instytucyj w kraju oraz osób prywatnych, reprezentujących miarodajną opinję w sprawach nawiązania kontaktu handlowego z krajami Ameryki Łacińskiej.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy, jako centralna instytucja Polonji zagranicznej, z radością wita ukazanie się tego pożytecznego wydawnictwa, które winno stać się platformą wzajemnych dążeń i zainteresowań między sferami handlowemi i przemysłowemi w kraju a Ameryką Południową.

## Ś. P. DR. KAROL KLOBASSA - ZRENCKI

W końcu listopada ub. r. zmarł w Davos (Szwajcarja) Prezes Związku Stowarzyszeń Polskich w Wiedniu Dr. Karol Klobassa-Zrencki w 59 roku życia.

Wychodźtwo Polskie w Austrji poniosło w Zmarłym niepowetowaną stratę. Dr. Klobassa, który stał na czele wielu organizacyj przemysłowo-naftowych i od szeregu lat był Wiceprezesem Austrjacko-Polskiej Izby Handlowej w Wiedniu, zajmował wybitne stanowisko w świecie przemysłowym tak w Polsce, jak i w Austrji.

Od lat wielu brał żywy udział w polskiem życiu społeczno - kulturalnem na terenie Wiednia. W grudniu 1932 r. został obranym prezesem Związku Stowarzyszeń Polskich w Wiedniu, którą to funkcję spełniał mimo silnie nadwerężonego zdrowia z poświęceniem dla dobra Wychodźtwa Polskiego w Austrji.

Odznaczony został Oficerskim Krzyżem Odrodzenia Polski.

Cześć Jego pamięci!

## Ś. P. JAN BREJSKI

Znany wydawca i naczelny redaktor „Wiarusa Polskiego", pisma wychodzącego w Lille, zmarł dn. 10 grudnia 1934 roku.

Ś. p. Jan Brejski urodził się w r. 1863 na Pomorzu we wsi Pączewie, jako syn włościanina z rodziny polskiej, od wieków tam osiadłej, i przez całe życie zachował głębokie przywiązanie do tej ziemi, którą opuścić musiał dla pracy wśród polskiej emigracji w Niemczech i we Francji. Czynny żywot ś. p. Jana Brejskiego wypełniła nieustanna praca społeczno-narodowa w kraju i wśród polskiego wychodźtwa.

Cześć Jego pamięci!

# WYDAWNICTWA
# ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

## Pamiętnik I-go Zjazdu Polaków z Zagranicy

14 — lipca 1929 r. Warszawa — Poznań — Kraków. 272 stron. Bogato ilustrowany. Szczegółowe sprawozdanie ze Zjazdu oraz tekst 52 referatów. Niezbędny dla każdego działacza i organizacji polskiej zagranicą. Cena wraz z przesyłką zł. **18** na papierze zwykłym oraz zł. **30** na kredowym.

## „Polacy Zagranicą"

Rocznik I. Rok 1930. Stron 372. Zawiera oprócz bogatej kroniki przeszło 50 artykułów, oświetlających całokształt zagadnienia Polonji Zagranicznej, traktując o jej życiu i pracy. Źródłowy przegląd prac Rady Organizacyjnej. Cena rocznika wraz z przesyłką zł. **12.**

## „Polacy Zagranicą"

Rocznik II. Rok 1931. Stron 368. Treść, jak wyżej. (Patrz Rocznik I). Cena wraz z przesyłką zł. **12.**

## Światowy Związek Polaków z Zagranicy

**M. Fularski.** Warszawa 1934 r. Stron 16. Odbitka z Mies. „Polacy Zagracicą". Cena **30** gr.

## Sprawozdanie Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy

za czas od 1 listopada 1932 r. do dnia 1 listopada 1933. Warszawa 1933. Stron 113. Cena wraz z przesyłkq zł. **1.**

## W rocznicę zawieszenia broni

**Wł. Mojmir.** Warszawa 1932. Treściwe przedstawienie historji zmagań Narodu Polskiego, zmierzających do wskrzeszenia Państwa Polskiego, zmagań uwieńczonych zwycięstwem i trwałym pokojem. Nakładem Rady Organiz. Polaków z Zagranicy. Cena **25** gr.

## Polacy w Stanach Zjednoczonych

**J. Stryjewski.** Warszawa 1932. Treściwe przedstawienie dziejów Polonji w Stanach Zjednoczonych oraz jej położenia w chwili obecnej. Nakładem Rady Organiz. Polaków z Zagranicy. Cena **50** groszy.

## Sprawozdanie Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy

za czas od dnia 1 listopada 1931 r. do dnia 1 listopada 1932. Warszawa. Rok 1932. Str. 90. Cena wraz z przesyłką **1** zł.

## Pięć lat Pracy dla Polonji Zagranicznej

Warszawa. 1934 r. Sprawozdawie z działalności Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy za okres od lipca 1929 r. do lipca 1934 r. Stron 288. Cena zł. **8.**

## II-gi Zjazd Polaków z Zagranicy

Dokładne sprawozdanie z przebiegu obrad. Warszawa 1934 r. Stron 44. Cena **50** gr.

# ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

## WŁADZE, WYŁONIONE NA II-IM ZJEŹDZIE POLAKÓW Z ZAGRANICY W ROKU 1934

### RADA NACZELNA

**PREZES RADY**

Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

**WICEPREZESI**

1 Dr. Bronisław Hełczyński
2 Mjr. dypl. Mieczysław Fularski
3 Stefan Szwedowski

**DYREKTOR BIURA**

Stefan Lenartowicz

### CZŁONKOWIE RADY NACZELNEJ

1 Wiktor Ambroziewicz
2 Wiktor Budzyński
3 Dr. Jan Buzek
4 Ks. dr. Bolesław Domański
5 Bernard Dubieński
6 Ferdynand Goetel
7 Prof. dr. Walery Goetel
8 Albin Jakiel
9 Dr. Jan Kaczmarek
10 Piotr Kalinowski
11 Aleksander Kawałkowski
12 Stanisław Kowalewski
13 Ks. Andrzej Łukasiewicz
14 Zbigniew Morawski
15 Antoni Olbromski
16 Michał Pankiewicz
17 Stanisław J. Paprocki
18 Roman Paul
19 Bohdan Pniewski
20 Wanda Pełczyńska
21 Stefan Rejer
22 Adam Stebelski
23 Dr. Juljusz Szymański
24 Dr. Beno Tenenbaum
25 Loepold Tomaszkiewicz
26 Jarosław Wilpiszewski
27 Dr. Leon Wolf
28 Mieczysław Zaleski
29 Włodzimierz Zieliński

### SĄD ORGANIZACYJNY

1 Dr. Bronisław Hełczyński
przewodniczący
2 Bolesław Srocki
wiceprzewodniczący
3 Piotr Feliks
4 Ks. dr. Witold Paulus
5 Stefan Szczepaniak
6 Gen. Stanisław Kwaśniewski

### KOMISJA REWIZYJNA

1 Włodzimierz Hübner
2 Edmund Kłopotowski
3 Franciszek Lemańczyk
4 Józef Kożuchowski
5 Władysław Łapiński
6 Dr. Tadeusz Wassung
7 Dr. Karol Żyła


**ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY**
**WARSZAWA, ULICA MAZOWIECKA 1 MIESZKANIE 5**

TELEFONY:

Dyrektor i sekretarjat . . . . 666-03
Centrala . . . . . . . . . 666-04, 666-07, 656-50